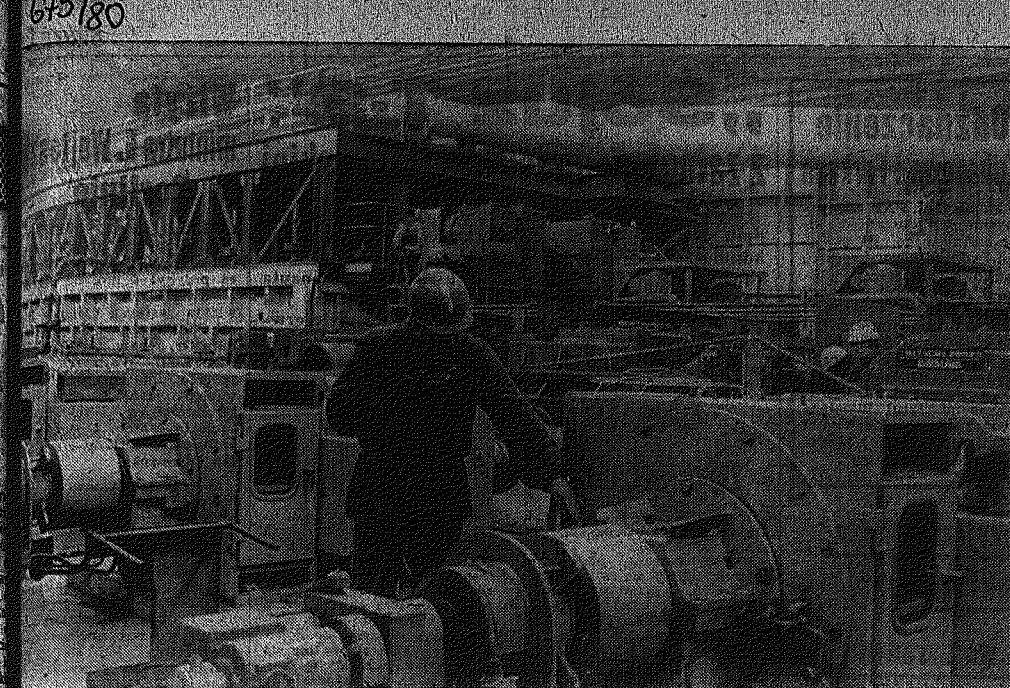




Przy urządzeniach ostrowieckiej walcowni trwają ostatnie pomiary kontrolne.

Fot. AL. PIEKARSKI

Edward Gierek i Edward Babiuch odwiedzili uczestników ćwiczeń dowódczo-sztabowych „Wiosna-80”

Zgodnie z planem zasadniczych zamie-
rzeń szkoleniowych Zjednoczonych Sił Zbroj-
nych Państw — Uczestników Układu War-
szawskiego, w północnych i zachodnich
rejonach PRL w dniach od 28 maja do
4 czerwca br. odbyły się pod kierownict-
wem ministra obrony narodowej PRL,
gen. armii WOJCIECHA JARUZELSKIEGO
ćwiczenia dowódczo-sztabowe pod krypto-
nime „Wiosna-80”. Wzięły w nim udział
wysielone dowódcy i sztabu operacyj-
ne Wojska Polskiego, Armii Radzieckiej
(Narodowej Armii Ludowej NRD.

Celem ćwiczenia było doskonalenie wy-
szych organów dowodzenia w organizacji
i kierowaniu wojskami podczas działań bo-
jowych. Cel ten został osiągnięty.

Ćwiczące dowództwa wykazały dobre
przygotowanie do kierowania współczesną
walką zbrojną, prowadzoną w ścisłym so-
luszniczym współdziałaniu.

Uczestników ćwiczenia odwiedzili i se-
kretarz KC PZPR, EDWARD GIEREK
i prezes Rady Ministrów EDWARD BA-
BIUCH. E. Gierek wyraził wysokie szan-
sowanie dla postawy i umiejętności działania
ćwiczących resortów. (FAP)

W ostrowieckiej walcowni

Ostatnie dni przed rozruchem

Gdy niemal każdego dnia z wielu bu-
dów i fabryk nadchodzą sygnały o
niedostatku stali zbrojeniowej, wszy-
scy zwracają oczy na Ostrowiec. To
tam, tuż obok hal nowoczesnego Za-
kładu Metalurgicznego Huty im. M. Nowotki
trwa budowa największej i najnowocześnie-
szej w Europie Walcowni. Profili Drobnych.
Decyzję o rozpoczęciu tej inwestycji podjęto
w 1976 roku. Podyktowały ją wciąż rosnące
potrzeby gospodarki narodowej oraz fakt, iż
stara walcownia huty nie mogła „pokonać”
i przerobić wszystkich kesisk wypuszczanych
z potawionego niedawno Zakładu Metalur-
gicznego. Wciąż zaczęła się wielka operacja.
Jej koszt szacowano na 17 mld. złotych. Za-
te pieniądze stanęła ogromna hala długości
1 kilometra. Pomiędzy się w niej 29 tys. ton
maszyn i urządzeń, z których jedna trzecia
to wyroby importowane. Już wkrótce stanie
przy nich 1800-osobowa załoga, by rocznie
dawać krajowi 800 tys. ton wyrobów walco-
wanych. Nim jednak nastąpi uroczyste prze-
cięcie wstęgi trzeba jeszcze podjąć dziesiątki
decyzji, przeprowadzić setki badań i prób,
wykonać tysiące zadań.

Bagatela, gdyby tylko stal dała się stru-
gać jak drewno.

A nieco dalej, na początku całego ciągu
technologicznego specjaliści francuscy prze-
prowadzają próby automatycznej wysadzar-
ki. Montażysty z Huty „Zygmunt” kończą
prace przy wielkiej nożyce. To już druga, o
której wkrótce zamejdą: „gotowa do pracy”.
Są także i miejscowi — piecowi z brigady
Władysława Merdalskiego.

Właśnie kończymy sprzątanie hali koło
pieca dogrzewczego nr 2. Ale najważniejsze,
że i ten jest gotowy. Wieczorem, we wtorek
rozpalony został gaz. Trwa suszenie pieca.
Mamy już 150 st. Celsjusza — mówią z dumą.

Wdrędo! do sterowni, gdzie na specjalnych
urządzeniach tworzący tzw. szafę Elliota
znakomicie można odczytać cały zapis kon-
trolny. — Jeszcze dziś powinniśmy dojść do
200 st. C, by w tej temperaturze utrzymać
piec do siódmego dnia suszenia — tłumaczy
Lesław Majewski.

Prototyp prosi o wyrozumiałość

— Czy zadowolony jesteś z przebiegu
pierwszego rozruchu gorącego? — Mgr inż.
Zenon Adamczyk z „Budomasprojektu” i mgr
inż. Zbigniew Starosta z „Bipronutu”, firm
które zaprojektowały i czuwają nad monta-
żem i rozruchem walcowni, ze spokojem od-
powiadają: — Każdy taki obiekt jest proto-
typowy i niepowtarzalny. Przy każdej próbie
wychodzą zawsze jakieś niedoskonałości. I to
jest normalne. Wciąż jeśli dziś mówimy, że
usuwanie usterek, to nie ma żadnej sensacji.
Dlatego tak intensywnie pracujemy? W
projekcie nie zakładaliśmy próbnego eksploa-
tacji wstępnej grupy urządzeń. Chcemy jed-
nak to przeprowadzić i z tej racji, nim jesz-
cze będzie gotowa część wykańczająca wal-
cowni, będziemy dawać wsad dla starego za-
kładu.

Kiedy pytam o termin ponownego rozpa-
lenia pieca nr 1 wszyscy są powściągliwi. No,
za kilka dni, może w połowie przyszłego ty-
godnia — wnioskuję z wymijających odpow-
iedzi. Nim jednak pozegnani budowniczych
ostrowieckiej walcowni, od jej przyszłych
użytkowników, członków brigady Jerzego
Misiury — Mieczysława Sikora i Eugeniusza
Wasilskiego — usłyszę: — Panie, byliśmy na
przeszkoleniu w Zawierciu, w Hucie im. Leni-
na, nawet w Hucie „Katowice”, ale takiej
walcowni nigdzie nie widzieliśmy. Z tego
miejsca w ogóle nie widać końca hali. No
i jakie urządzenia! Toż to będzie gigant —
produkcja.

JANUSZ SAPA

Millionowa tona kesisk z ostrowieckiej elektrostalowni

W elektrostalowni Huty im. Marclego No-
wotki wyprodukowano milionową tonę tzw.
kesisk na agregatach ciągnego odlewania sta-
li. Milionowa tona zostanie wysłana do Ju-
gosławii. Przypomnijmy, że należące do naj-
nowocześniejszych w świecie agregaty do
ciągnego odlewania stali, zwane w skrócie

COS, ruszyły w ostrowieckiej hucie w mar-
cu 1977 roku. W br. na dwu agregatach COS
zostanie wyprodukowanych 440 tysięcy ton
kesisk. Po uruchomieniu walcowni drobnej
w Ostrowcu jeden agregat COS będzie pracował
wyłącznie na jej potrzeby.

MIASTO DLA LUDZI

Rozmowa z Adamem Izdorecznikiem, zastępcą prze-
wodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej
(ortu).

Niedawno w Poznaniu obradował Kongres Europejskiego Stowa-
rzyszenia Czasu Wolnego i Rekreacji.
Był pan jednym z gospodarzy tego zgrupowania? — Tak, był tematem spotkania.
Najpierw — czym jest A. Powstałe przed dzie-
sioma laty stowarzyszenie
to architekci, urbanisci,
pedagodzy, lekarze
i także ludzie zajmujący
zawodowo masowej kul-
tury fizycznej. Wszyscy
poczęli się niejako w od-
samoobrony przed u-
jemnymi skutkami współ-
czesnej cywilizacji. Są one bo-
wiem coraz dotkliwsze. W Eu-
pie, na przykład, wskaźnik
śmierci spowodowanych tzw.
chłami cywilizacyjnymi
wzrostł o 1000 zgonów w o-
ro roku do 486 w 1978 ro-
w Polsce zaś (odpowied-
nie 273 w 1960 roku do 453
w 1978 roku. W tych warun-
kach, z podstawowych
„chł” człowieka jest co-
dzienny, aktywny wypoczy-
nek. Poznański Kongres ELRA
wybrał sobie hasło: „Miasto
dla człowieka”.
— Miasto narzuca pewien
rytm życia. Jak wygląda do-
bowy budżet czasu przeciętn-
ego mieszkańca? Jak gospoda-
ruje on — czasem wolnym od
zajęć?
— Posłużyć się wynikami re-
prezentatywnych badań bu-
dżetu czasu mieszkańców (po-
wyższej 18 roku życia) miast,
przeprowadzonych w roku
1978. Otóż wynika z nich, że
przeciętny Polak przeznacza
w ciągu doby 9 godz. 31 min.
na sen i inne potrzeby fizjo-
logiczne, pracę zawodową
zabiera mu dalszych 7 go-
dzin 4 minuty, zajęcia gos-
podarstwa i domowe pochłania-
ją 3 godz. 30 min., na zajęcia
w czasie wolnym pozostają
mu 3 godz. 55 min. Jak mija
ta te godziny? Niestety, prze-
de wszystkim przed telewizo-
ram (statystyczny obywatel
spędza przed nim 1 godz. 40
min. dziennie), wygląda na
to, że Polak nie kwapi się do



Fot. AL. PIEKARSKI

(dokończenie na stronie 3)

Poparcie propozycji i sekretarza KC PZPR

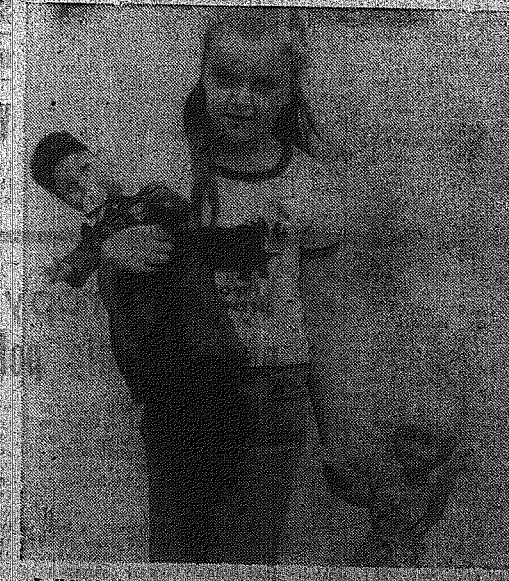
ARDZO wiele uczyni-
ono w ostatnich la-
tach w Europie dla
stworzenia klimatu za-
ufania, rozmów i od-
żnienia w stosunkach
międzynarodowych. Rozwijają się
gospodarcze, handlo-
we, kulturalne, częściej
są umowy polityczne, swobod-
nie stawiały się bezpośrednie
kontakty między ludźmi róż-
nych krajów. Nadzieja na
wzajemny pokój i bezpieczeństwo
zyskiwała się rzeczywistość.
Europa, w której spotykają się
dwa systemy polityczne i
dwie dążeń, przeciw-
stawne systemy polityczne i
polityczne dawała przykład
popracy i współdziałania
nawet o odmiennych ustro-
jach, torując jednocześnie dro-
gę do odprężenia i bezpieczeń-
stwa w innych rejonach. Zie-
Przyjmowaliśmy to z u-
pełną satysfakcją w prze-
jęciu, że te dobre zmiany pro-
gramy będą się pogłębiać i roz-
szerzać. Następnym, niestety,
ale przecież koniecznym
krokiem będzie zmniejszenie
rozpiętości politycznej. Eki mi-
litarno-przemysłowa, znan-

wojenne zdecydowały o na-
rzuceniu nowego etapu zbro-
żeń, postanawiając m.in. roz-
mieścić w Europie środkowej
nowe rodzaje amerykańskich

„zimnej wojny” rozpętali histo-
rie antykomunistyczną, zaczęli
utrudniać stosunki gospodar-
cze, kulturalne, a nawet spor-
towe. Dawno już tego nie by-
ło. Nie patrzyliśmy na to bez-
radnie, trzeba było czynić
wszystko, by powstrzymać nie-
bezpieczny rozwój wydarzeń.
Z Polski, z jej stolicy Warsza-

nie dopuścić do zniszczenia
tych — ważnych — elementów
struktur pokoju w Europie,
które z tak wielkim wysiłkiem
od wielu lat już kształtujemy”.
Przywódca naszego na-
rodu zapropował spotkanie w
Warszawie konferencji w sprawie
odprężenia militarnego i
rozbrojenia w Europie. Trze-
ba zacząć szczerze rozmawiać,
trzeba odblokować bezowoc-
ne dotąd rokowania rozbroje-
niowe, utrzymać odprężenie i
je pogłębić. Sojusznikami w
tym domniemy dziele są
wszystkie siły, którym drogie
są pokój, bezpieczeństwo,
współpraca, normalne poko-
jowe, bez nieprzewidywalności życia,
wszystkie grupowania — ale
zależnie od poglądów politycz-
nych, przekonani światopogląd-
owych.

Propozycja E. Gierka zys-
kuje coraz szersze zrozumienie
i poparcie. Do jej urzeczywist-
nienia wzywają narody euro-
pejskie komunikatami gromadze-
ni na parasyjskim spotkaniu, z
całą mocą poparły ją państwa
Układu Warszawskiego, za nią
opowiedzieli się politycy róż-
nych krajów Europy. Propo-



Łalki elastyczne z tworzyw — to specjalność krakowskiej
wytwórni zabawek. Od roku zakład ma własną walcownię,
w której przygotowuje się aktualnie nowe modele łalek: z
kompletnie ubran oraz łalki poruszające się i mówiące.
CAF — SOCHOT

(dokończenie na stronie 3)



(dokończenie ze strony 1)

Głos europejskich chrześcijan

zycie naszego przywódcy po-
parli działacza chrześcijań-
rodnych wyznaniach — świętych i
duchowni. Stanowisko chrześ-
cijan wyraża m.in. ankietę
tygodnika chrześcijańskiego
stowarzyszenia społecznego
„Za i przeciw”. Wypowiadają
się w niej osoby, które jedno-
myślnie opowiedziały się za
inicjatywą E. Gierka. Stwier-
dzają one, że propozycja E.
Gierka została zgłoszona w
samią porę, kiedy jest jeszcze
szansa na zatrzymanie zimno-
wojennych zamierzeń, że Was-
zawa i Polska są najlepszym
miejscem dla proponowanej
konferencji z uwagi na naj-
cięższe doświadczenia wojny i
na nieugiętą polską politykę
pokojową, dialogu i współpracy.
Działacze chrześcijańscy pod-
kreślają polityczną i ekonomiczną
przydatność Polski, mówią o
tym, co należy, ze strony
chrześcijan, czynić, by pro-
pozycja polska została urze-
czywistniona.

KSIAŻE CARLOS HUGO
DE BOURBON-PARME (Hisz-
pania) oświadczył m.in.:
„Szczególnie interesujące jest
to, że propozycja ta wypływa
z Polski, bowiem dowodzi, że
istnieje miejsce, gdzie jest moż-
liwe prowadzenie prawdziwego
dialogu i współpracy... I że
miejscem to znajduje się wśród
ludzi zamieszkujących kraj,
którego historia jest długą
historią walki i straszliwych
cierpien, a stolica tego kraju
— Warszawa jest miastem —
świadkiem tej walki i tych
cierpien”.

JOEF DE BOER (Holandia)
chrześcijański deputowany do
parlamentu, przewodniczący
fundacji nauczania katolickie-
go z Liège podkreślił, że dziś
szczególnie cenne są głosy
przywódców ze zmniejszeniem
zbrojeń. „Dlatego też tak wy-
soko cenimy sobie pełen ma-
drości apel Edwarda Gierka
(...) szczególnie jesteśmy, że
istnieje mądre osobistości, któ-
re zarówno w ramach Układu
Warszawskiego jak i w kra-
jach NATO mówią o tym gło-
sno. Dlatego też apel Edwarda
Gierka jest apelem człowieka
mądrym”. Holenderski depu-
towany uważa apel E. Gierka
za znak pokoju i zapowiada
odwiedzenie Warszawy i grupę
parlamentarzystów hollen-
derskich.

JEAN ZIEGLER (Szwajcaria),
profesor na uniwersytecie
w Genewie, deputowany do
parlamentu działacz katolicki,
stwierdził: „Moim zdaniem
Warszawa byłaby idealną sie-
dzibą konferencji poświęconej
rozbrojeniu i odprężeniu. Le-
żąc na styku Europy Zachod-
niej i wschodniej — Warsza-
wa jest stolicą posiadającą o-
gromną tradycję historyczną
i kulturalną...”. Niedawna
propozycja E. Gierka przysła-
ła akurat w porę, aby odbloko-
wać napiętą sytuację między-
narodową i ożywić negocjacje
poświęcone rozbrojeniu”. Zie-
gler stanowczo zapewnia, że
poprze polską propozycję w
parlament, w prasie, w kon-
taktach ze szwajcarską opinią
publiczną.

RENE LACOMBE (Francja),
b. wiceprzewodniczący Zgrom-
adzenia Narodowego, depu-
towany do parlamentu uważa
za propozycję polską stanowi-
okazję do podtrzymania i po-
głębienia więzi przyjaźni łą-
czących nas z Polską”, wka-
zuje na miejsce i rolę Polski
w dialogu Wschód-Zachód.

VIVINA DEMEESTER (Bel-
gia), deputowana do Izby Re-
prezentantów, działaczka Partii
Socjalno-Chrześcijańskiej
powiedziała, że może tylko
osobisty sukces Edwarda Gier-
ka, na którego zaproszenie
przybyli przywódcy obu moc-
nictw, by wznowić dialog, by
rozważyć dokonanie następ-
nych kroków zmierzających
ku odprężeniu. Przyjazna nam
Francja i zaprzyjaźniony z
nią Związek Radziecki spot-
kali się w polskiej stolicy, a-
by dać przykład rozwią-
zania „dobrych woli” pokoju i
współpracy. Jest to ogromne
osiągnięcie polskiej polityki
zagranicznej, które funda-
mentalnym zażyciem jest
sojusz ze Związkiem Radziec-
kim, otwartość wobec wszyst-
kich sił demokratycznych i
pokojowych, szczególnie przy-
jazne stosunki z Francją, po-
szukiwanie i wykorzystywanie
wszelkich możliwości praw-
dziwie słuszących odprężeniu,
bezpieczeństwu i współpracy
w świecie. Tej wielkiej spr-
awy studyt też spotkanie war-
szawskie.

W. NATOWICZ

CAF — UCHYMIK

bowiem nie wiemy o faktycz-
nej przyszłości tych terenów.
— Brak jest, niestety, da-
nych porównywalnych. Powo-
łam się więc na badania
Zakładu Socjально-Господар-
czych i Zagadnień Turystyki
SGPIS, który swego czasu
zajmował się warunkami co-
dziennego wypoczynku na pra-
cy mieszkańców wielkich i
średnich (powyżej 50 tys.
mieszkańców) miast. Uwzględ-
niono trzy elementy: warunki
mieszkania, teren, ziele-
nie i czystość powietrza. Wy-
odrębniono 5 grup miast o
różnych warunkach wy-
poczynku. Koszalin, Poznań,
Wrocław, Olsztyn, Warszawa,
Opole i Trójmiasto znalazły
się w gronie miast o warun-
kach lepszych niż przeciętne.
Kraków, Elbląg, Białystok i
Gniezno charakteryzują się
właśnie owymi przeciętnymi
warunkami. Warunki gorsze
od przeciętnych ma m.in. a-
glomeracja górnośląska i
Łódź. W grupie miast o zna-
cznie gorszych od przeciętnych
warunkach wypoczynku co-
dziennego znalazło się nato-
miast 11 ośrodków (z 31 ba-
danych), w tym m.in. Byd-
goszcz, Radom, Wałbrzych,
Częstochowa, Rybnik.

— Co się robi, aby te sytu-
acje zmienić?
— Gotowy jest wstępny
projekt zagospodarowania tu-
rystycznego kraju do 1990 ro-
ku. Przeglądając on m.in. za-
pewnia, że około 35 tys. km.
kw. do wypoczynku codzien-
nej w miastach i bezpośred-
niej strefie podmiejskiej. Jest
to, jednak, stosunkowo odległa
przyszłość. Osobiście uważam,
że rozproszone pomiędzy wie-
le różnych instytucji środki
finansowe można wydawać
lepiej, można gospodarować
nimi efektywniej. Temu m.in.
problemowi poświęcone będzie
wspólne posiedzenie Główn-
ego Komitetu Kultury
Fizycznej i Sportu, Głównego
Komitetu Turystyki i Związo-
wej Rady Kultury Fizycznej i
Turystyki CRZZ, które od-
będzie się w końcu maja.

Rozmawiała
**KATARZYNA
STAWISKA**

(dokończenie ze strony 1)

rycia z domu, a jeżeli już
wybiera się na spotkania
warszawskie (zabierają one 43
minuty dziennie), radziec na-
pacer (10 minut dziennie).
Wydawie 10 minut na dobę
niak przeznaczają na rozmowy
z członkami najbliższej ro-
diny, czytanie gazet i czasom-
niom zajmują mu przeciętnie
10 minut dziennie, czytanie
gazet tylko 14 minut, a u-
stawianie hobby — zaledwie
minut.

— Szczerze mówiąc, ta sta-
tyczna rzeczywistość jest
nagminająca: puste godziny
niekiedy nam przez palce...
— Lekarze twierdzą, że po-
aby utrzymać odpowiednią
pudę psychologiczną i zre-
enerować siły, dzieci i mło-
dzież muszą 3 godziny dziennie
przeznaczyć na aktywny wy-
poczynek; osoby czynne zawo-
dowo — przynajmniej jedną
godzinę, a ludzie w wieku re-
tyralnym 2 godziny, tym-
czasem zaledwie 1,6 proc. lud-
ności miejskiej (w wieku pro-
dukcyjnym) na tę — najbar-
ziej korzystną z punktu wi-
zenia potrzeb organizmu —
aktywną wypocznę, przezna-
ca 2 godziny 55 minut dzien-
nie. Statystyka mówi, że śred-
ni czas dla całej populacji
miejskiej nie przekracza 3-4
minut dziennie. Przy czym o-
by z wyższym wykształce-
niem poświęcają czynnemu
wypoczynkowi... 2,5-krotnie
więcej czasu niż owa średnia,
3-krotnie więcej niż ludzie
wykształceniem podstawo-
wym.

— Wolne soboty i niedziele
stępujące po nich, sprzyja-
ją teoretycznie, pozwalają
na prowadzenie aktywnego wy-
poczynku.
— Istotnie, w czasie week-
endów więcej osób wybiera
na dłuższy spacer czy im-
prozowaną wycieczkę pod go-
rą niż w dni, na których
miejscu powietrze przebywa
przeciętnie 1 godz. 45 mi-
nut. Prawie 18 proc. miesz-
kańców miasta wyjeżdża z
tego w wolną sobotę, ale ty-
lko 0,5 proc. w celach wy-
poczynkowych. W niedziele na-

stępująca po wolnej sobocie
wskaznik wyjeżdżających
wzrasta do 21,7 proc., ale
znowu nie więcej niż 5 proc.
ma zamiar wypoczywać. Wy-
jazdy weekendowe są najpo-
pularniejsze w środowiskach
osób o wysokich kwalifika-
cjach zawodowych. Absolwen-
ci, wyższych uczelni realizują
turystyczny model wolnej so-

boty 9-krotnie częściej niż
grupy społeczne o niższym
poziomie wykształcenia.

— Nie każdy ma jednak i-
czym wyjechać z miasta, ale
nie opuszczając jego rogatk
też chciałby aktywnie wy-
poczywać. Problem tylko w tym,
czy ma gdzie?
— Mam bardzo dobre nor-
my urbanistyczne, które o-
kreślają m.in., że w każdym
osiedlu tereny zieleni wy-
poczynkowej i plac zabaw dla
dzieci powinny być na tyle
rozszerzone, aby na jedną osobę
przypadało minimum 8 m
kw. zaś w zespole osiedli mu-
si znaleźć się park o powierz-
chni 2 ha, zespół boisk spor-
towych, sala gimnastyczna,
kryta pływalnia. Gdyby nor-
my te były wszędzie rygor-
ystycznie przestrzegane, pyta-
nie: gdzie wypoczywać w

miejście — byłoby chyba zbę-
dne. Niestety, rozwój infra-
struktury nie nadąga na ogół
za tempem budownictwa mie-
jskiego. Są jednak w kraju
osiedla ogromnie przy-
chylne mieszkańcom, po-
znajskie Winogrady.

— W swoim czasie Instytut
Turystyki dokonał szacunku
powierzchni terenów wy-
poczynkowych nie tylko w
miejście, ale i w strefie pod-
miejskiej.

— Z badań tych wynika, że
tereny wypoczynku w miast-
tach i strefie podmiejskiej (za-
liczamy do niej obszary leżące
poza granicami miast w
odległości 20-40 km) zajmują
łącznie obszar 12 833 km kw.
co stanowi 4,1 proc. powierz-
chni kraju. Jeżeli przyjąć, że
wszystkie te tereny mają wa-
runki wypoczynkowe i choć w
niektórych stopniu są zagro-
szone, to jednak, jeżeli przy-
jąć słoneczną pogodę, do-
brze wypoczywać jednocześnie
nie 1000 osób na kilometrze
kwadratowym. Oznacza to, że
w całym kraju tereny te mo-
gą przyjąć jednocześnie 13
mln osób, czyli około 60 proc.
mieszkańców miast.

— Jest to jednak bardzo
syntetyczny wskaźnik. Nie

fakty i opinie

Dlugie i trudne, dwukrotnie
przeważające rozmowy między
Egiptem i Izraelem pod kuratelą
prezidenta USA Campa Davida,
miałe według przekonań ich inicjatorów — admi-
nistracji Stanów Zjednoczonych — dwa-
stronnie zainteresowanych bezpośrednio
konfliktu na Bliskim Wschodzie. Rozwi-
ązanie według formuły lansowanej przez
Waszyngton, a polegającej na zawarciu
separatystycznego pokoju między Egiptem
i Izraelem. Miało to być, według te-
go rozumowania, początkiem dalszych
kroków, to znaczy wywołanie nacisku na
Jordan i Syrię, aby położyli kres
Kanału i Złoty, aby położyli kres

konstruktywne tam po agresji 1967 ro-
ku. Kontrolę strefy demarkacyjnej oraz ob-
sługę niektórych urządzeń kontrolnych
przejął personel armii amerykańskiej. W
dodatku USA mają własny szpital
wybudować Izraelowi w okolicy bazy wo-
jskowej na pustyni Negew, zapewnić dla-
sze kredyty oraz dostawę broni dla Izra-
la przy równoczesnej pomocy wojskowej
i gospodarczej także dla Egiptu.

Jak więc widać, porozumienia nie
uwzględniały absolutnie podstawowych
dokumentów międzynarodowych — rezol-
ucji Rady Bezpieczeństwa, które zakła-
dały jako punkt wyjścia do politycznego

wienia kwestii palestyńskiej w rozmowach
z Izraelem. Znalazło się ono jako jeden
z podstawowych punktów tzw. drugiej tu-
ry Camp Davida, kiedy to ustalono, iż Pa-
lestyńczycy otrzymają gospodarczą i po-
lityczną autonomię w granicach Izraela.
Dotyczyła to zachodniego brzegu Jor-
danu oraz strefy Gazy. Według koncepcji
Egiptu miało to być autonomiczne sto-
sunkowo szeroko, nie gwarantujące jednak
niezawisłości politycznej. Zrozumiałe jest
więc, że spotkało się to z powszechną
krytyką krajów arabskich, autonomia za-
stała bezwarunkowo odrzucona przez je-
dnoznacznie, powszechnie umiarkowaną

Organizacja Wy-
zwolenia Palestyny.
Według ustalonego wcześniej kalendar-
za realizacji postanowień w Camp Da-
vid miały być zakończone 26 maja. Od
początku jednak było wiadomo, iż ter-
min ten nie zostanie dotrzymany. Dwie
zainteresowane strony — Egipt i Izrael —
razem bowiem interpretowały podsta-
wowe punkty porozumienia zupełnie od-
miennie. Sadat dla uspokojenia opinii
publicznej we własnym kraju, a także po-
zostałych krajach arabskich powtarzał
wzajemnie, że walczy o pełną samo-
dzielność polityczną dla narodu pale-
styńskiego. Premier Izraela Begin i olbrzy-
mia większość jego rządu utrzymywał, iż
utrzymują, że postanowienie o autonomii

dotyczy tylko spraw samorządu, niektó-
rych zagadnień gospodarczych, bez jak-
ichkolwiek zobowiązań, sankcji politycz-
nych. Co więcej, w tym czasie rząd Izra-
la pospiesznie realizował program kolo-
nizacji zagarniętych ziem, budując dzie-
siesiąt nowych i rozbudowując istniejące
już całe dziesiąty dziesiąt na ziemiach pale-
styńskich, rugując siłą ich prawowitych
mieszkańców.

W tej sytuacji, w połowie maja, Egipt
zakończył rozmowy z Izraelem, min-
ta prekluzyjna data ich zakoń-
czenia bez żadnych efektów. Na tym le-
żało do przesileni rządowych w obydwu
krajach. W Egipcie podał się do dymisji
cały rząd, a na czele nowego stał sam
prezydent, w Izraelu zrezygnował ze sta-
nowiska minister obrony, zwolnili pew-
nych urzędników, w tym Izraelczyków.
Do zdecydowanej walki o swe po-
lityczne prawo przystąpiła także ludność
palestyńska. Na okupowanych terenach
organizuje się strajki i demonstracje tu-
mienne, bezkarnie przez siły porządkowe
i wojsko okupacyjne. Decyzją admini-
stracyjną wyznaczono dwóch burmistrzów
palestyńskich, na kolejnych dwóch pra-
wica Izraela dokonana zamachu bom-
bowego, ciężko ich raniąc. Sytuacja za-
ostrza się z dnia na dzień i nie ma
powieda wznowienia dwustronnych roz-
mów. Wprawdzie Stany Zjednoczone cy-
nizm wiele, aby uratować co najmniej po-
zory układu w Camp Davida, niemniej pe-
wne jest już dzisiaj, że poniosły one cał-
kowicie fiasko w swym wyrazie politycz-
nym.

WŁADYSŁAW GRABKA

Fiasko Camp David

uregulowania problemu Bliskiego Wschodu
bezwarunkowo wycofanie wojsk Izrael-
skich ze wszystkich terenów okupo-
wanych, a więc także zachodniego brze-
gu Jordanu, strefy Gazy oraz syryjskiej
półwysp. Co więcej, w porozumie-
niu porozumienia trójstronne niemal w
ogóle nie mowa o problemie najpóźniej-
szym — prawie do samostanowienia na-
rodu palestyńskiego, co także przesła-
nie uwzględnienie jest w najważniejszych
uchwałach Rady Bezpieczeństwa i Zgrom-
adzenia Ogólnego Narodów Zjednoczo-
nych.

Pod presją krajów Ligi Arabskiej, na-
ciśnięciem politycznym i ekonomicznym
świata arabskiego, jak również ca-
łej społeczności opinii publicznej, światła
prezydent Sadat zmuszony był do posta-



Na turytyczne fakty wyruszyli amatorzy prasowy wędrowek
i plecakom.

CAF — STANISŁAW MOROZ



A latem w Czarkowach...

Wzgórza schodzą aż nad Nidą, do której w tym miejscu i spokojna. Na wzgórzach — zabitych park z okazami drzew sprowadzonych z Mandurii i Stanów Zjednoczonych. Między łąkami i łąkami z Nidą ulokowały się Czarkowy. Słynne w średnio-wieczu czarkim złotem — siarką. Może właśnie dlatego Czarkowy? Kto tam teraz wie i dojdzie tego. Faktem jednak jest, że ocalały w głębi wzgórz resztki sztolni i posiarżonych chodników.

Węcie tak. U podnóża wsi płynię Nida blisko już mająca do spotkania z Wisłą koło Nowego Korczyna. Natura stworzyła Nidę, człowiek i ścieśle hrabia Pusławski, przysłał Czarkowem zabitych park, dworek, spichlerz. Wymuszał hrabia chłopkami rekami i trudem swoją siedzibę na wzgórzach. Wiesz, która go utrzymywała — toniła w błocie, przymierała głodem. Potomków hrabiego w czterdziestym piątym odsunęła w cień historia. Została Nida, park, zabitych ludzie.

Był w Czarkowach sześć lat temu. Przez wieś wiodł trakt błotnisty, tusta, czarna breja. Domy też przepychem w oczy nie kłudy. Była jakieś i drewna, kamienia, albo klepskiej czerwonej gliny. Już wtedy, sześć lat temu, "Słowo Ludu" sygnalizowało, że gina martwiwja parkowa drzewa, a byle dworskie budynki grożą rozpłynięciem. Jakos wytrzymały, choć wszyscy, może z wyjątkiem starszych czarkowian zrosnionych z tym pejzażem od dzieciństwa, najchętniej by je rozwalili, jak zabitych dom Długosza na nowokorczyńskim rynku.

Czarkowy? Tamtejsze park i zabudowania podworskie z XVIII wieku podlegają ochronie — wyjaśnia Teresa Blonska, starszy inspektor z Wojewódzkiej Pracowni Konserwacji Zabitych. — Szukamy dla tego zespołu mecenasa, który choć w części ocaliliby to, co jeszcze zostało.

Odwiedziłam Czarkowy kilka tygodni temu. Dużo dziennikarskiej przesady byłoby w stwierdzeniu, że wieś zmienia się nie do poznania. Został bowiem taki sam urokliwy krajobraz. Nida, zabitych park i podworskie budynki. Wszystko nie zmienione, tyle że nieco posunięte w latach. Dziś przez wieś prowadzi siedem kilometrów przodnej, asfaltowej drogi.

Nie tylko droga przybyła Czarkowom przez te sześć lat. Mieszkańcy wystawili okazałe, murowane domy, piły porządne, ogródki z kwiatami.

Dobrze się teraz żyje ludziom w naszej wsi — przekonuje soltys Edward Salomon. — Maszyn rolniczych nakupowali za kilkanaście milionów. Uprawiają dosłownie wszystko, od pszenicy począwszy, na kapuście kończąc. Każde gospodarstwo ma następcę, wielu młodych po ojch paterczy już przejeżdża Czarkowskie panny do miasta odeszły, wykształciły się, na polu robić nie chcą. Jeżdżą więc chłopaki w kawalerkę daleko od rodzinnych stron — na Podhalu żon szukają. Siedmiu już sobie przywozili żony — górali aż spod Lubomierza. I chwala ten wybór. Dziewczyny pracowite, gospodarnie. Dobrze im razem.

Soltys czapkę na głowę włożył, gumki obutł i do parku prowadzi. Leży mu na sercu ten park umiatający i budynki hrabowskie mchem porośnięte, pochylone do ziemi, rozpadające się ze starości. Szkoda mu tego marniejącego bogactwa — to widak.

Ta szkoła — opowiada wskazując na długi, parterowy budynek z wybitymi szczytami — to był kiedyś leśni dom hrabiego Pusławskiego. Cacko. Później urządzono w nim szkołę podstawową. Dyrektor szkoły Władysław Nawolny, nie można powiedzieć, dbał o nią, jak o swoją własność. Gontowy dach reperował, dachówkę uzupełniał, dziury latał. Do porządkowania parku dzieciaki gonił. Dokąd tu szkoła, była, budynek i park jako tako starości się opierały. Ale kilka lat temu szkołę zlikwidowano i...

Na zdrowy rozum, nikomu już teraz nie kalkulułoby się dawnej szkoły remontować i na inny cel przeznaczać. Część dachu zapadła się, mury zmurszały.

Siedzę w gabinecie sekretarza KG EZPR w Nowym Korczynie i próbuję ustalić, czyją własnością jest obecnie park i podworskie budynki. Kiedyś były przekazane szkole, później

HEUTE ist der 30 — ste April, będzie — o ko-munikacji w NRD, über den Verkehr in der DDR, najpierw powtórzenie, eine kurze Wiederholung: wo liegt die DDR? I uczennica Semik, przepaszam — słuchaczka Maria Semik (magister łowapowawstwa, samodzielny referent handlowy w WZSR) odpowiada poprawnie i płynnie: die Deutsche Demokratische Republik liegt in der Mitte Europas, a co się z tym wiąże — ist ein wichtiges Transitland.

Pani Maria miała wprawdzie na studiach lektorat z niemieckiego, ale po pierwsze: było to osiem lat temu — wiele słów i zwrotów uleciało z pamięci, po drugie, wiadomo: z językiem obcym trzeba stale być na bieżąco, jak najwięcej mówić. Dlatego niemiecki wybrała ponownie. Pan Marian Szczerek (Politechnika Krakowska, obecnie asystent WSI) w czasie studiów opanował angielski, rosyjski i trochę serbskiego; opanował tak, jak to na lektoratach, kiedy przez dwa pierwsze lata myśli się raczej o tym, żeby ze studiów nie wywlecieć, a nie bawić się w języki. Do tej pory wystarczał mu angielski, ale literatura techniczna — przeważnie wydawana jest w językach angielskim i niemieckim: Nie ma mowy o alternatywie, trzeba umieć obydwaj. Pani Julia Krzysztożek (transport WSI), kierownik sekcji w RWT, ma do zysnienia z dokumentacją krajów zachodnich, właśnie po niemiecku i dlatego na hasło. Zarząd Wojewódzkiego NOT zgłosiła się jako jedna z pierwszych: Są w grupie także dyrektorzy. Dziś grupa ciut zdekompletowana (bo to dziś Mariana, a jutro Pierwszy Maj), ale solennie zapewniają, że chodzą wszyscy. Plus minusz szesnaście osób. Zauważę, że to prawie w komplecie, szesnaście osób. To jest frekwencja bardzo dobra, jak na dorosłych. Atmosfera w obu grupach wspaniała, tylko ta, która wciąż jeszcze kłama, no bo jak to — z tego samego „Szkutnika” (Leon Leszek Szkutnik: You can learn English) oraz Alexandra (L.G. Alexander: First Things First).



ANKA z wieczorówki zaczęła się hać jeszcze w początku kwietnia. Potem przeszło, zapomniała na trochę, ale kiedy na kalendarz wskoczył maj, strach niewątpliwie był przed tym pierwszym poniedziałkiem. Wszystko się waliło, jeszcze ciuchów trochę z koleżankami przetrzyli, jeszcze impreza jakaś, kino i pustka. Nic nie wiem, mówiła, nie napisze.

Alcja wymyśliła krótkofalową polską wyrob do nabywania w składnicy harcerskiej. Słuchawka do ucha, długie włosy, nikt się nie skupuje. Tylko zadania wynieść — reszta z głowy. Z głowy, z głowy, łatwo mówić, kiedy z matny dno. Ktoś dał cynk w niedzielę przed polskim, że Kochanowski, że Iwaszkiewicz, że coś tam jeszcze na pewno, bankowo będzie. I tyle samo, wiedzieli, co i przedtem. Ale zawsze coś. Jeszcze ostatnia noc, jeszcze światło w wieżowcu na przedostatnim piętrze, długo, ale co tam można przez te parę godzin do rozumu wciągnąć, może tyle, co zmniejsić siłami, może jeszcze mniej, może nie. Kochanowskiego trzeba zrobić postanowienie, skoro nie innego, jeszcze o chłopkach pogadać, o brzytce, o „Burdy”.

Poniedziałek. U Alcji, o ósmie, kiedy koperty otworzyli, trochę z tym Kochanowskim nie wyszło, ale z pięciu tematów coś tam wybrała. Tyle że nie najmocniejsza z ortografii, całe popołudnie miała zepsute pewnością, że trzy były na mur usadziła.

CAF — RADKIEWICZ
kursu rozłożono na dwa lata. W momencie startu — w październiku ubr. — chętnych było więcej — zgłosiła się duża grupa z Elektrowni „Kozienice”. Na angielski przyjeżdżano zakładowym autobusem. Pojeździł jednak inżynierowie dwa miesiaście i przestali. Po prostu zabrakło przyobecnego środka transportu. Dlaczego? — pytał organizatorzy i pytanie zawisło w próżni, a z czterech grup zrobiły się trzy: dwie niemieckie i jedna angielska.
— Moja rola? — pyta mgr Henryk Szymulski, germanista — nie wysłuchać. Większość ma przecież do czynienia z niemieckim po raz pierwszy. Potrzebny im język techniczny — zgoda. Po to tu i korzystanie z laboratoriów i gabinetów językowych WSI.
— To też zachęci — twierdzi mgr Szymulski. — Idę na uczelnię, to brzmiał poważnie. Zresztą za parę godzin będziemy czytali już takie teksty, z jakimi mają do czynienia studenci. A moja grupa uczy się. Po prostu — uczy się. Aktywnie i chętnie. Nauka języka nie jest jednak procesem skończonym, trzeba go doskonalić, aby móc się nim sprawnie posługiwać.
— Angielski, jak każdy język, wymaga cierpliwości i systematyczności — mówi inż. Tadeusz Adamczyk, pracownik Zjednoczenia Przemysłu Wyróbów Odwiesniczych. — Uczym się angielskiego już w Klubie MPK. Tu jednak nauka prowadzona jest inaczej. Jakby więcej przystępnie... W dużej mierze to zasługa lektorów.

Po prostu chcą się uczyć — stwierdza mgr Danuta Kukułka. — dlatego wyszukuje ciekawsze teksty, czytamy nie tylko z tradycyjnego „Szkutnika”. Sporo osób miało już do czynienia z tym językiem podczas lektoratów, lecz to szybko się zapomina. Choć to dopiero pierwszy semestr, sądzę, że potrafiliby już spytać o ulicę, zamówić posiłek. Dojdzie my powoli, mam nadzieję, do tamtych języka ściśle technicznego. Jedno mogę powiedzieć: tu chęć, zapal do nauki są większe niż na lektoratach, które prowadzą ze studentami. A przecież na studiach z całą pewnością jest mniej obowiązku.

Wprowadzenie nauki języków obcych wymagało sporo energii i wysiłku — mówi Eleonora Pinkowska. — Jako Oddział Wojewódzki debiutujemy właściwie w tej dziedzinie, ale wydaje się nam, że pomysł chwycił. Wypożyczamy słuchaczkom podręczniki, gwarantujemy nowoczesne środki dydaktyczne. Obecnie poszerzamy zakres kursów o nowe języki — w najbliższym roku akademickim o francuski. Spróbujemy też wprowadzić angielski i niemiecki specjalnie dla zaawansowanych. Umożliwi to szybsze opanowanie słownictwa technicznego.

BARBARA KOS

la nawet więcej sympatyków, pomocników i przyjaciół krążyło niż samych wykazanych a-biurientów.
Ance od razu spali się plan, tak misternie szykowany. Miała być wolna klasa, chciała tam tych zwerbowanych, mocniejszych w polskim umieszczyć, ktoś tam umówiony wypracowanie już gotowe miał przynieść na salę.

Kiedy dyrektor maturzystów dzielił, co z mianami skazanów na schodach stał; nie było klasy, nie było człowieka umyślnego, który pracę miał podać. Jeszcze chciała ekipa w ubikacji się zacząć, ale wiadomo było, że tu najpierw przepatrza według zwyczajów pedagogiczno-uczniowskich i tradycji. Wtedy na zewnątrz, ostatnia szansa przez okno się pda. Okazało się jednak, że okna parteru gwóźdźmi do framug przybite. A czasu coraz mniej, już dyrektor prosił szkołę opuszczać, już zamieszanie — nie z tej pomocy nie będzie. Część sympatyków w ostatniej chwili mknęła do świetlicy, ale i stąd pani woźna, groźna do ubiegania nie-skora, przepędza. Drzwi kluczy, koniec. Jeszcze ojciec jakiś do-

pościł panienki, mierzwiowany, wpływowy podobno, w szybę stukną, drzwi szturmuje, ale nie otwiera.
Pani woźna, pani otworzy... Skąd wziąć tematy? Żeby do ubikacji ktoś szedł, przez szybę kartkę pokazał, byłby można coś kombinować. Półtorę godzinę jak na spilkach, bo nie, nie, nie nie dzieje. Cienko, cienko.

le, że silna ekipa jest, dwóch studentów politechniki, inżynier jeden, teraz się przyda krótkofalówka. Na odbiór tylko, bo jak tu gadać do siebie na głos, na sali. Zaraz wyjecha.

Sroda. Pechowa ta matūra, jakas, kiedy już wszystko było przygotowane, zaplecze naukowe i „kanały”. Anke i innych przeniesli nagle do innego budynku. Kiedy w „dobry” szkole.

Ko, brzęczy pod szkołą, jest Kochanowski? Nie ma? Pomysł się owszem: zadzwonić do szkoły z budki, o tematy zapytać, jako ktoś tam. Szubowo wejść może, niby fotoreporter z gazety, ale skąd aparat teraz.

Pani woźna, pani otworzy... Później skrzyknęli drzwi dyktanta, już są tematy. Jest Kochanowski, na szczęście. Człowiekiem jestem i nie co ludzie... Ale co z tego, nadal nie wiadomo czy pisać ścieg, czy nie. Anke nie wyszła w ogóle.
Wieczorem, po wszystkim, gin z tonikiem u rodziców. Dobrze wyszło z tym Kochanowskim, rajny chłopek.
Wtorek. Relaks, bo co tam przed matnią zrobić można. Ty-

Podzielono zadania, inżynier dwaj studenci, kalka, trzech dużo kopii. Jakies wzory pocięły, nie dla ludzi, nie do pamiętania.

Wszyscy proźnie dostali ściąg, jak można było nie zadać No, paru niezdarnych się znalazło, ale Anka przesłała. Parę dni później pytała „Granice”, czy ktoś nie pamięta o tej tam chodzą. Dlaczego? To właśnie książkę? Nie wie, też, czemu ten akurat temat wylosowała na ustnym. Dobrze się złożyło, po prostu, jak mówią.

Jak to mówią. I po maturze.

Pani woźna, pani otworzy... Ile to wtedy znaczyło, niedawno dwa tygodnie temu, ile strachu, jeśli przyjaźni usmiech, jeśli miła O.K.
Teraz, nie wiadomo dlaczego, Anka nie chce się za barm, choć papiery ma już w kieszeni. A może udaje, że to dobiaga. Ostatnio w kawiarni gdzieś zwykłej spotyka się z Anką, była rozmowa o wyjazdach, o dobrych szkołach, gdzieś w Krakowie, Warszawie.
A może jest powod, może świadomość, że przecież, mimo to, te defekty plany, jakby nie było, załatwiła woźna. Zwykła, nie tradycyjna. I może o to, że nie potrafił sam, nie chciał. A kto tam na uniwersytecie, politechnice, pierwszego lipcowego dnia, wynajdują nową, dobrą woźną.
Przecież już doradzi, przecież, obce miasta, przecież, może, wstyd.

ARTUR JAROSZ

Pani woźna, pani otworzy...

widłach Wisły i Pilicy

WYNAŁAZCA miał na imię Leopold. W Kielcach przetrwał szczęśliwie gehenne pierwszej wojny, a potem wyemigrował się do Ameryki, pomagając strywiowi imigrantowi Drzewińskiemu prowadzić wytwórnię mebli. Pisywał satyryczne i felietony czasopiśmie „Mucha” oraz „Głosie” i śpiewał w chórze świątecznym. Wrodzona żyłka do majsterstwa spowodowała, że Leopold wynalazł osłonięcie szpitala, dzisiejszej ulicy Niskiej. Leopold nie był gorliwym czystością, zamienił się na warsztat przypomniący wyposażeniem pracowni alchemika. Dziś w mieście rożni się betonowy składownik, miałyby węgla, wnoszą kominy ciepła, a obok stoi niski budynek warsztatów Zespołu Elektroinżynierów. Kiedyś wieczorami, gdy zapadła ciemność, słychać było trzaski i błyski z wierzchołków żarówek, w pracowni Leopolda powstawały fantazyjne pomysły. Wiele z nich zostało opatentowanych. W „Słowniku” wspomina o kielceńskim wynalazcy S. Krawczyku i urywki jego poezji, które znalazł w „Przemiśle”. Krawczyk poświęcił tematowi osoby, rozdział „Starych Kielcach”, fatalnie przedstawiając odległe fak-

KONSERWY



Oryginalna konserwa w słoiku z obciętej butelki.

problemy nurtujące młodego człowieka były na wskroś satyryczne; wykonał tworzywo w formie pasty, sprzedając je w pudełkach, która to pasta każdy człowiek mógłby domowi uzupełniać zdarte rany i obcasz butów, naśladując tworzywo, nożem, jak na chleb. Konstruktor mucholapki, a nie jest w użyciu jedynym, a służyć może i innym. Skonstruował szkielety, których nie pokażemy, schyłku życia, aby zapobiec buty. Zbudował przyrządy, które przyłożone do ciała przy naciśnięciu powodują mechaniczną wykonawcą, wykluczając skaleczenia. Zmontował rower, który bez zwiększonego ciśnienia własnego, ma oba koła obracające się dzięki czemu dający komfort jazdy i nie samowolą, go nierówności. Wzrost jednak w pracowni u Niskiej powstała wina na świecie gitara elektryczna, wzmacniacz aparatu opartą na detektorach, amp elektronicznych, jesienią było w powszechnym użyciu. Wnet w ekskluzywnym lokalu wynalazca rozłożył koncert; gitara miała organów kościelnych. O dziesiątą wynalazca zadawał przypadek. Otóż po podziemiach przychodził zacząć lekcje gry prześlizgnięcia owosła Hela, córka piekarni w Zagnaniku i ona zła właśnie o takiej grze, która zastąpić całą orkiestrę. Wice Leopold myślał, wymyślił: gryf odłany z żelaza, specjalny wykręt, prosty, wibrator zmieniający częstotliwość pudła rezonansowego, nacinać wielotopniowy... instrument mruczał, śpiewał, odłżył, kłak, i grzmiał. E-

krzyki i góry na dół i jakakolwiek twarda krawędź. Hurtownia braci Pakulskich w Warszawie zainteresowana konserwami w szklanych słoikach, taniej niż w innych, pozwalających nabywcę ogłodzić przez szkło kupowany produkt (ważny chwyt psychologiczny), zakupowała każdą ilość. Pierwszy eksport skierowany został na Węgry. Produkowano fasole, groch, młode ziemniaki z koperkiem, raki, rydze duszone w maśle, szparagi, budynie, kompoty i galaretki owocowe, karpia po żydowsku, gęś z rożną, rosół z drobiu, paszety. Przy ul. Niskiej mimo wydzierżawienia wszystkich pomieszczeń gospodarczych, stało się coraz ciasniej. Wreszcie spedytor Podsiadło mający skład węgla koło poczty, przetransportował swymi platformami konnymi całe urządzenie do starych koszar kupionych na licytacji pod górą Telegraf w lesie.

W sklepie nadal półki świeciły pustkami i nabyć można było jedynie marynowane owoce, kielbaski w słoikach, a latem żółte grzeczki na ruszku po 20 zł na kilogram, tym razem z skorupą. „Konserwy” natomiast produkowano dla wojska i cała fabryka mieściła się od tyłu w podwórzu, granicząc parkanem z posterunkiem, Służbą Polową, zajmującą gimnazjalny budynek Kingi.

Właściciel, interesu, nosił nazwisko Pohl i podobno nie „h” wkomponował sobie dopiero w czasie wojny, aby pisownia była bardziej niemiecka. Był on obrotny i sprytny. Dla oddziałów AK przekazywał przez ręce Leopolda część roboczych ubrań, a nawet gotówkę. Dopiero utworzenie przyczółka baranowskiego wygnano go na zachód z żoną, dwógiem dziećmi i trójkolowym samochodem, którym dostarczał DKW, gdzie przednie koło napędzane było łańcuchem motocyklowym.

Bezpamiętnie po wyzwoleniu bardzo rzeczową i konkretną propozycję zgłosił obywatel Redlich-Michalski, kierownik placówki mleczarsko-jajczarskiej „Społem”, mieszczącej się w Kielcach przy krakowskiej rogatce.

Urządzenie fabryczne przywieziono do pomieszczeń Karzą, gdzie Niemcy mieli na prawce warsztaty samochodowe. Rozpoczął produkcję Leopold, przekazując sprzęt spożywczemu, uzyskując w zamian za to etat kierownika.

Z zakładu „Społem” wychodził przeważnie paszety w półlitrowych słoikach, bo po głodnych latach wojny przetrwały owocowo-warzywnicze nie cieszyły się wielkim powodzeniem. Na skutek trudnej sytuacji w jakiej znalazło się „Społem” na przełomie lat 1947-1948 produkcję konserw wstrzymano, nie podejmując jej więcej. Grób wynalazcy Leopolda Drzewińskiego-Fijałkowskiego znajduje się na cmentarzu Starym w Kielcach obok kaplicy Malinowskich.

JERZY FIJAŁKOWSKI

Znajomi z ekranu

Grażyna Barszczewska - 10 lat na scenie

MILIONY widzów oglądają panią w telewizyjnym serialu „Kariera Nikiedema Drzymały”. Czy rola ta sprawiła pani satysfakcję?

— Lubie grać role charakterystyczne, toteż uważałam, że Nina jest postacią mądrą, materiałem dla mnie bardzo niewdzięcznym. Musiałam wymyślić cały arsenał środków, aby być równocześnie sobą, rolę tę stylizować i uprządkować. Czy się to udało, trudno mi teraz ocenić.

— Jak dawno są pani doświadczenia sceniczne, czy długo występuje pani w teatrze?

— Jesienią ukończyłam 10 lat. Mimo że studia zaczynałam w Warszawie, ukończyłam krakowską szkołę teatralną. Ten pierwszy rok w stołecznej parady, która jednak przyniosła mi wiele doświadczeń, zahartowała i przygotowała do dalszej pracy. Jako studentka czwartego roku debiutowałam na scenie Teatru Ludowego w Nowej Hucie w głównej roli w „Czajce”, potem wcielam się w różne postacie, m.in. Teresę w „Ameryce”, Stelkę w „Fani” i „Angielki”, „Basi” w „Krakowiakach” i „Gorłach”. Miałam to wielkie szczęście, że nie „zaszafardkowałam” mnie do jednego typu roli, co uważałam za bardzo niekorzystne dla aktora. Pociągą mnie odmienność i różnorodność ról, która przyczynia się do wzbogacenia warsztatu. Rozpoczynając pracę nad rolą szukam środków wyrazu, jednak nie zawsze można dać pełnię samej siebie. Sukcesy zdarzają się rzadko, bo na sukces składa się wiele okoliczności, a ma gra to jeszcze za mało. Trzeba, aby reżyser, aktor i autor zgodzili się na to samo. Aktor ma zawsze dobrą wolę, ale nie zawsze ma dobre twórczo literackie, nie wszyscy reżyserzy umieją z nim pracować. Ważna jest też treść, która kocha aktor. Tego rodzaju podejście rozwiązuje konflikt aktor — reżyser.

— Gdzie pani gra najchętniej? w teatrze, filmie, telewizji?

— Nie wyróżniam żadnej z tych dziedzin, gram wszędzie chętnie. Uważam jednak, że w teatrze aktor ponosi największą odpowiedzialność za swoją pracę. W filmie bywa często bezbronny. Na montaż nie mamy przecież wpływu, a dobry montaż to często połowa sukcesu.

— Występowałam w filmach „SOS”, „Trzecia granica”, „Dyrektorzy”, „Życie na gorąco”, „Biały mazur” i wielu innych, jednak poza teatrem



CAF

czuje niedosyt ról. Może przychodzi do tego fakt, że po przejściu do obsady jest u nas zbyt konwencjonalne. Reżyserzy za mało szukają, rzadko chodzą do teatru, nie obserwują aktorów, ograniczają się do wyboru grupy tych osób, które się już sprawdziły. Innym mankamentem jest to, że aktorzy o tzw. korzystnych warunkach zewnętrznych grają przeważnie tylko role amantek, nie powierza się im ról kobiet o większych aspiracjach, myślicyń, mądrych. Nie chce grać wyłącznie ról ładnych kobiet.

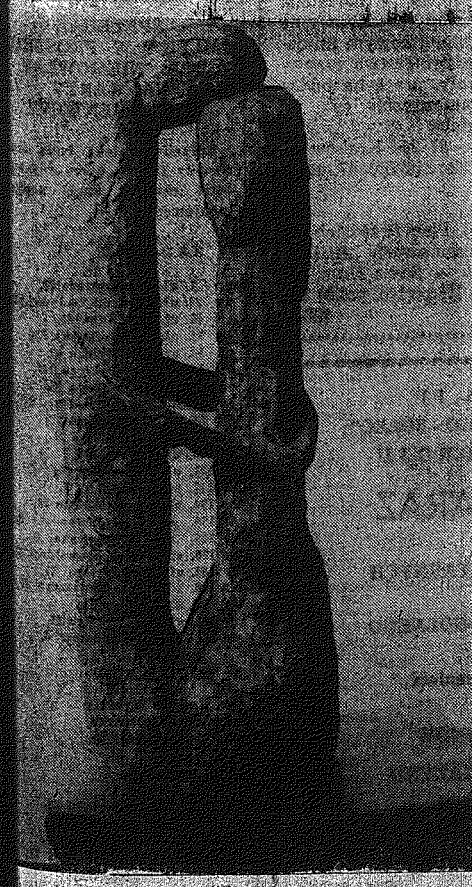
— Czy ma pani jakieś nie spełnione marzenia?

— Jestem zdania, że kiedy przekroczy się trzydziestkę, należy przejść z ilości w jakość. Te przeprowadzone lata budzą we mnie pragnienie urzeczywistnienia marzenia, które noszę w sobie od lat. Przed studiami aktorskimi uczęszczałam do szkoły muzycznej w Warszawie. Najpierw studiowałam fortepian, potem przesłaniałam się na rytmikę. Zainteresowanie muzyką mam nadal, mimo że śpiewanie popularnych piosenek wcale mnie nie pociąga. Marzę o tym, aby wystąpić w poważniejszym programie muzycznym i być może urzeczywistnić to marzenie jeszcze w tym roku.

— Jak wyglądała pani najbliższe plany i obecna praca?

— Dla telewizji przygotowuję fragmenty „Sześciu” Stanisława Brejdygant. Wystąpię także w widowisku Studia Faktu i Sensacji pt. „Między wierszami” wg opowiadania Borgesa, w reżyserii Witolda Stareckiego. W Teatrze Ateneum uczestniczę w próbach sztuki australijskiego pisarza Davida Williamsona „Przeprowadź”, w reżyserii Józefa Pary Gram, w której dostaję trudną rolę nie sympatycznej, a nawet okrutnej dziewczyny. Bardzo się tego cieszę, gdyż często bowiem widzowie oglądają mnie w rolach łagodnych kobiet, a ja potrafię zagrać również całkiem odmienne typy. Występuję gościnnie na scenie „Inicjatywy” w Poznaniu w „Śniegu”. Przybywskiego wraz z Barbarą Wrzesińską, Leszkiem Teleszyńskim i Ryszardem Baryczem. Z pozycją wystąpię również w „Starej Prochowni” w Warszawie. Przygotowuję też — co jest dla mnie ogromnie ważne — recital piosenek oparty na repertuarze Jacquesa Brela, do którego scenariusz i wybór tekstów opracowuje Wojciech Młynarski.

JANINA KAPUŚCIŃSKA



Chłopiec i dziewczyna. Fot. J. SIUDOWSKI

Refleksje po lekturze

P O „Stuleciu detektywów”, „Pacjentach” i „Godzinie detektywów” czytelnik polski otrzymał kolejną, pasjonującą książkę Jürgena Thorwalda — „Stulecie chirurgów”.

W ciągu kilku lat Thorwald zdobył pozycję jednego z najwybitniejszych pisarzy uprawiających literaturę reportażowo-naukową. Wydaje się, że cała tajemnica jego sukcesu zawarta jest w czterech zdaniach wstępu do „Pacjentów”. Autor pisze tam, iż nie jest to książka o lekarzach, ani o medycynie, choć rzecz traktuje o pierwszych w świecie przeszczepach narządów wewnętrznych. Jej bohaterami są ludzie, „tacy jak Ty i ja”.

„Stulecie chirurgów” to opowieść o pierwszych próbach stosowania narkozy, o pierwiastkach jamy brzusznej i zwichniętych z nimi infekcjach, o zabiegach i porażkach wewnętrznych i pierwszej udanej operacji serca.

Czy wydarzenia te mogą stanowić watek fascynujący, wręcz sensacyjny? Lektury! Pozornie wydaje się, że nie. Przypuszczam nawet, że sam autor „Stulecia chirurgów” nie był o tym do końca przekonany i to wówczas, gdy posiadał w ręku jedyny w swoim rodzaju dokument. Chodzi o pamiętnik Henry'ego Hartmana, diadka Jürgena Thorwalda. Był on świadkiem i baczny obserwator zwrótu, jaki dokonywał się w rozwoju medycyny w XIX wieku. Sam będąc lekarzem, Hartman przeżywał za praktyki i zdecydował się na

nieustanną wędrowkę po Stanach Zjednoczonych Ameryki i licznych krajach Europy, gdzie śledził postępy chirurgii. W swoim nie uporządkowanym archiwum pozostawił stopy dokumentów i zapisów, które Thorwald przyjął do zawrotu głowy. Autorowi „Stulecia chirurgów” nie chodziło o prosty wieść, że jeszcze nie tak dawno, brak narkozy, czy zwykłej czystości sal operacyjnych — spraw tak oczywistych dziś dla każdego — były przyczynami cierpień lu-

dzia, a dla dziesiątków tysięcy pacjentów. Równały się wyrokowi śmierci. A przecież mimo to rzecz niepojęta i w tych pionierskich, ponurych czasach zdarzały się fakty, o których za dziesiątkami lat, na pierwszych stronach książki opowiada Thorwald.

Kentucky, 15 grudnia 1809 roku. W zapadłej osadzie, dala od świata, na łoku dogorywała młoda kobieta; guz brzucha. Po kilku dniach pod drzewem przyszybała do niej doktor McDowell. Już po wstępnym badaniu lekarz zdaje sobie sprawę z tego, że przypadek jest beznadziejny. To, że decyduje się na próbę działania, jest zasługą chorej, wycieńczonej bólem Jane Crawford. Lekarz przy-

wiazuje ją do konia i wiezie do swojego gabinetu w Danville. Tu, w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia, McDowell przystąpił do działania, które nosiło w sobie wszelkie znamiona szaleństwa. Włożył chorą do ust nieco opium, przywiązał sznurami do brudnego stołu i zaczął ciąć. Wtedy, kiedy jego skalpel zbliżył się do ciała, Jane Crawford zaczęła śpiewać.

„Głos śpiewającej podnosił się i opadał, z jej pierśi dobywał się chrząplawy od-

dech. Mimo to zachowywała się w sposób, który ludziom naszych czasów wydałby się nie do pojęcia: nie krzyczała, gdy skalpel pierwszy psal, załotowała drugi. Knyki jej dłoni pobiełyły, a jednak śpiewała. Śpiewała najpiękniej, a zarazem najbardziej, radośnie, psal, jak McDowell słyszał kiedyś kołki.

Jane Crawford przetrwała, a jej hart ducha i odwaga McDowella, stawiają jej part w rzędzie pionierów chirurgii.

Pamiętamy jednak, że w XIX wieku za galas medycyny stawała dopiero swoje pierwsze troki i częściowo sukcesy, znaczący ją dramatyczne porażki.

Doznał jej między innymi wspaniały człowiek i wielki obserwator, Horacy Wells, którego kiedyś ośmiłna myśl o cudownym antidotum na ból operacyjny. Wells, tuzinkowy dentysta z małego miasteczka Hartfordu, oglądał kiedyś przedstawienie cyrku, który bawił publiczność gazem rozweselającym. Impreza reklamowa jako spokój osobliwości, jakie wywołuje wdychanie podłunku azotu!

Podczas seansu Wells zauważył, że pod działaniem gazu ludzie tracą wrażliwość na ból. Po pięciu tygodniach eksperymentów dentysta z Hartfordu postanowił zado-

stąpić. Ten wólc eksperymenty z coraz nowymi mieszaninami gazów. Doświadczając, że nie pozostają bez wpływu na jego zdrowie i stan psychiczny. Prawdziwy odkrywcza narkozę popadała w konflikt z prawem i kończy w celi więziennej śmiercią samobójczą.

Cierpienia pacjentów, złote rece chirurgów i genialne pomysły, które wykładały się w myślach takich prowincjonalnych praktyków jak między innymi Robert Koch, oto treść „Stulecia chirurgów” książki, która w sposób fascynujący przedstawia sprawy dla współczesnych ożywcze. Przekazanie ich czytelnikowi było dla Thorwalda niezwykle trudne. Jego diadek Hartman, okazał się bowiem bardziej rzetelnym chirurgiem, niż reporterem. To zmusiło Thorwalda do licznych podróży między Europą i Ameryką w poszukiwaniu szczegółów istotnych z punktu widzenia jego zainteresowań.

Przełomu „Stulecia chirurgów” dokonał Karol Bunsch.

MAREK DARMAS

„Stulecie chirurgów”

PRZEDKASZAMU I RIMANINI

CO TEŻ NAWARZYLI
RYCERZE KRÓLA
BIUROKRACEGO

W większości zakładów i instytucji, gdzie prowadzone są stołówki, pracownicy przynajmniej raz w tygodniu korzystają z żywienia zbiorowego. Idzie o odpowiedniego referenta, zapisuje się, wnosi opłatę i z większym lub mniejszym apetytem może posmakować obiadu. Ale to zbyt proste, trzeba więc spróbować nieco pomysłować. Nauczyciele np. nim zamurzą tydzień w salach zupy, muszą wykonać druk formatu A-4 (papier lukuusowy), który adresowany do Wydziału Oświaty i Wychowania, dotarł kadr i spraw socjalnych w Kielcach, zawiera m.in.:

- dane personalne petenta;
 - gotowy tekst duplikatu "Zwracam się z uprzejmą prośbą o umożliwienie mi zakupu obiadów w Warsztatach Szkolnych itd...";
 - dane personalne stołujacej się rodziny;
 - informacje, dotychczas korzystalem z obiadów w... (wzrost istotnie to ma znaczenie);
 - oświadczenie i podpis łączącego ciepło strawy;
 - opinię opiniasta ZNP i dyrektora szkoły.
- A na koniec kilka (niektóre) zarezerwowano: dla Wydziału Komisji. Bon appetit!

CICHE BISTRO

Na peryferiach K. udało się kierownikowi jednego z zakładów śladem w flagrantu kilku pracowników raczących się napojami, których do słabych zaliczyć nie można. Działo się to w mieszkaniu dozorcy, też zatrudnionego w firmie. Spisując personalia przysłał, inspektor zwrócił się do jednego z biurokratów.

- I pan też w tej spulnecze?

- No to oburzony właściciel lokalu?

- Tylko nie spekuluj! Tu się podaje, nawet gorące dania... ja mam melinę i kategorię!

Sprostowanie: zostało uwzględnione w rozrachunku działalności tajnej placówki gastronomicznej.

PO NITCE DO KŁĘBKA

W jednym z biur w K. interesanci oczekujący na załatwienie sprawy, nie mogli narzekać na nudę, mając możliwość przysłuchania się dialogowi dwóch urzędników.

- Panie Janku, czy jest pan pewny, że dobrze pan napisał w zamówieniu słowo: dentysta?

- Nie za bardzo!

- No właśnie! Wezmij jakiś pokrewny wyraz. Napisz pan dentysta?

- Nie, panie Kaziu! Piżemy dentysta!

- Jesteśmy w domu! Pisz Janeczku dentysta!

ZEM

CHCIAŁY SIĘ UWIECZNIC

Jan Matejko przygotowywał się do malowania obrazu bitwy pod Grunwaldem, bardzo starannie i seksoidalnie wcześniej konie w różnych sytuacjach. Po namalowaniu obrazu pytał go znajomi, skąd brał wzorce, wspaniałych ruchów koni, przedstawionych w bitwym zjeździe. Matejko odpowiadał:

- Te rumaki, które chciały się uwiecznić, same mi pokazywały, co potrafią. Jeden z perserów na moim widok, ciągle się ogładał nerwowo i chciał mnie kopnąć. Inny kon, na mój widok odmówił posłuszeństwa, jakimś oficerowi i chciał gołować nie tam, gdzie chciał go oficer. Teraz dźwiga mistrza Krzyżaków. Kon księcia Sapiehy w Krasiecznie na mój widok tak się rozpałł i woltował, że chciałem przeskoczyć. Przedstawiłem go pod Witoldem na bitwym polu. Z ludźmi było inaczej. Nie wszyscy chcieli udzielić mi swojej twarzy do obrazu, a namalowani też

grymasza, że powinni mieć inną postać.

WOLAL DOBRA

Flodor Dostojewski po śmierci swojej pierwszej żony żył samotnie i borykał się z wieloma kłopotami natury zdrowotnej, jak i finansowej. Często więc popadał w przygnębienie. Jego młoda stenografka Anna



Snitkina, dostrzegła to i raz dziła mu się ożenić.

- Myśli pani, że mogę jeszcze się ożenić? Która kobieta zechce za mnie wyjść? A jeśli już, to jaką żonę mam wybrać: mądrą czy dobrą?

- Oczywiście mądrą.

- powiedziała Snitkina.

- Nie. Innego jestem zdania.

- rzekł Dostojewski. - Jeśli będę mógł wybierać, to wezmę dobrą, aby mi współ-

czuła i kochała mnie, bo w małżeństwie sam szacunek nie wystarczy.

OSZUSTWO

Król Kazimierz Wielki przebywał pewnego razu w gościnie u Karola IV w Pradze i tam upatrzył sobie niejaką Rókiżankę. Była bardzo ładna, toteż zakochał się w niej i przywiozł do Krakowa. Chyba jednak diabeł na stał wściekłego dworzanina, który podpatrzył, że odalka królowa jest łysa.

- Miłostwy królu! - powiedział monarsze - ta Rókiżanka włosów nie ma, a głowę przykrywa peruką.

- Bajesz, waszmóść - odrzekł król - ale gdy nadarzyła się sposobność spotkania z czeską pięknością targnął ją za włosy i zdumionemu wielbielowi została w ręce cała sztuczna ozdoba głowy Rókiżanki.

- Szkoda, że te włosy nie twoje - burknął zagniewany król i szybko oddał się od przerażonej Czeszki.

W.R.

MYŚLI... Fraszki

Ludzie, którzy szukają szczęścia za wszelką cenę, tracą czas. Trzeba starać się nie być nieszczęśliwym.

GEORGES WOLINSKI

Kto nie daje więcej, niż otrzymał, jest zerem. I jego przyświeca na świat było całkiem zbędne.

TOMASZ MANN

Nie mów o sobie. Nie ma nudniejszych ludzi niż pochlebcy.

AGRYPIUS

Rozsądek i miłość: niedobrze żyją razem - w miarę jak miłość rośnie, rozsądek się kurczy.

LA ROCHEFOUCAULD

Kochając ludziny najpierw siebie, a potem drugich.

OSCAR WILDE

Mężczyzna częściej pada ofiarą niedowierzania niż zaufania.

GEORGES ELGOZY

I pomiędzy wrony, nie kracz... nie proszony.

J. R. KOWALCZYK

Wyrzucił ale przegrał.

Liczący 37 lat klient baru "Italia" w Rio de Janeiro założył się z obecnymi w lokalu, że w ciągu dwóch minut wypije litr wody nie odrywając butelki od ust. Zakład został przyjęty i próba się powiodła. W dwie sekundy po odstawieniu butelki zwycięzca już nie żył.

Lwy spowodowały ewakuację szkoły

Spore emocje przeżyli uczniowie szkoły w mieście Davos, w wschodniej Anglii, kiedy do jednej z klas weszły trzy lwy. Okno, dwa potężne, lwy. Na szczęście, klasa była w tym momencie pusta, ponieważ uczniowie udali się na przerwę obiadową.

Okazało się, że lwy są zbliżeni do cyrku i wkrótce też ich trenerzy uczynili wszystko, by pupile znalazły się na powrót w klatkach. Uprowadził jednakże ze zrozumieliem, zarządzone ewakuacje całej szkoły.

Wstydlawy problem

700 tys. egzemplarzy wieloletnich ulotek zatytułowanych "Wasy - jak je zwalczać?" wyprodukowano w tym roku w RFN w ramach akcji przeciwko wazwicy. Rozdziała

się je wśród rodziców dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym.

W państwie, szczytującym się opinią społeczeństwa, czasem przesadnie przestrzegającego zasad higieny, osobiste kwestie natury niemal tech. skądinąd. Tak to określił premier Badenii-Wirtembergii, Manfred Bulling. Inspekcja przeprowadza w szkołach tego kraju w

Kamienie pogody

Emerytowany handlowiec, pan M. Turner ze Stephens City w stanie Wirginia postanowił znaleźć najszybszy sposób przewidywania pogody. W tym celu nieodpłatnie rozsyła swym bliźszym i dalszym znajomym nowy, jego zdaniem, wynalazek - kamień pogody. Do każdego

stycznia i lutym br. wykazała alarmujący wzrost zawieszenia uczniów (o 50 proc.). Była to inspekcja wyrywająca, ale wykryto aż 1052 przypadki wazwicy.

Falszerze z za krat więziennych

Na trop niezwykłej szajki falszarzy nieśli, wpadła policja brazylijska w São Paulo, stwierdzając, iż ma do czynienia z przestępcami odsiadującymi kary więzienia. Przebywając za kratkami falszowali oni od dłuższego czasu banknoty wartości 500 cruzeiro. Jak stwierdzono już na wstępie śledztwa, falszerze korzystali z pomocy, której nie szczędzili im strażnicy więzienni. Nim policja zdolała wpadnąć na trop przestępców, w obiegu znalazły się znaczne sumy pieniędzy.

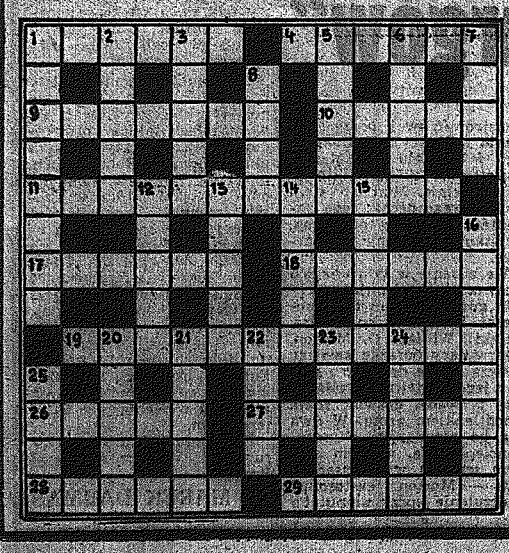
Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadesłali rozwiązanie, rozlosujemy trzy nagrody książkowe. Pod adresem redakcji "Słowo Ludu", pl. Obronności Stalingrada 2, 23-347 Kielce) prosimy o depozyt: KRZYŻÓWKA 2 NR 1082.

ROZWIĄZANIE Z NR 1078

Pozostali: skąpiec, spiker, ofisz, spodnie, grzebiennice, blysk, Artur, kieszonka, kupa, planzja, troja, szafki, kłomka.

Pienowor skarga, Kwiczol, Przybysławski, problem, konew, rwa, roz, asier, uniform, Skopas, mi, roz, talata, włosy, styl.

NAGRODY wylosowaliśmy dla Jarosła Piwowarskiego i Wacława Orła z Kielc oraz Pawła Kociółka z Kazimierza W.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) orkiestra na ludowo, 4) maniera, styl, 9) panna dilsza niż Anna, 10) na Półwyspie Jutlandzkim, 11) nadworny portretista Napoleona III, 17) lokatorska opłata, 18) terminator u sędziego, 19) współpracownik redakcji, 26) wawelskie w koronowym stroju, 27) kwitnie w czasie matur, 28) zakładnik, 29) kocioł mu przygarnię.

PIONOWO: 1) u dzieci z niedoborem wapnia, 2) wawune w siebie i grające rury, 3) chłosta wosku, 5) kędzierzawość czworonożny przyjaciel, 6) pajdza na kuli, 7) futro z całego zwierza, 8) pogardliwe o tym drugim meczki, 12) wyżej basu, 13) indyjska malpka, 14) Jorga - powieściopisarz, 15) linia wytyczna w sporcie (także termin ekonomiczny), 16) do szale, 17) do szklanek krewiak (polsko-węgierski), 20) tarcza dętki, 21) filozofia moralności, 22) samolotem gwałtownie i płocho w

dół, 23) wnęka w skale, 24) jezioro (w ZSRR) z nasyceniem roz-tworem soli, 25) lisek jolowca.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadesłali rozwiązanie, rozlosujemy trzy nagrody książkowe. Pod adresem redakcji "Słowo Ludu", pl. Obronności Stalingrada 2, 23-347 Kielce) prosimy o depozyt: KRZYŻÓWKA 2 NR 1082.

ROZWIĄZANIE Z NR 1078

Pozostali: skąpiec, spiker, ofisz, spodnie, grzebiennice, blysk, Artur, kieszonka, kupa, planzja, troja, szafki, kłomka.

Pienowor skarga, Kwiczol, Przybysławski, problem, konew, rwa, roz, asier, uniform, Skopas, mi, roz, talata, włosy, styl.

NAGRODY wylosowaliśmy dla Jarosła Piwowarskiego i Wacława Orła z Kielc oraz Pawła Kociółka z Kazimierza W.

KOMBINAT REMONTOWO-BUDOWLANY
PRZEMYSŁU CEMENTOWEGO, WAPIENNICZEGO I GIPSOWEGO
W WIERZBICY
ZAKŁAD MAŁOGOSZCZ
ZATRUDNI NATYCHMIAST

- MONTERA INSTALACJI TERMICZNYCH
- MONTERA MASZYN I URZĄDZEŃ PRZEMYSŁOWYCH
- SPAWACZY, SLUSARZY
- TOKARZY, FREZERÓW
- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- MURARZY
- ELEKTROMONTERÓW
- PRACOWNIKÓW NIETYKALIKOWANYCH

w celu przyuczenia do zawodu.

Zakład zapewnia odpowiednie warunki pracy i płacy zgodnie z uzp dla budownictwa wg III tabeli płac oraz dowóz do pracy środkami zakładowymi.

Zakład uprawniony jest do wypłacania dodatków za wysługę lat oraz nagród jubileuszowych.

Zgłaszać się można osobiście lub listownie pod adresem: KRBPCWIC WIERZBICA, ZAKŁAD MAŁOGOSZCZ KOD 28-386, TELEFON 51-42 MAŁOGOSZCZ lub w podległych budowach: „Trzuskawica”, „Bukowa”, „Miedzianka”.

1154-k

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA
PRZY
PRZEDSIĘBIORSTWIE
ROBOT WYKONCZENIOWYCH
"BUDOSTAL-7"
31-964 KRAKÓW - NOWA HUTA,
OS. KRAKOWIAKÓW 47

OGLASZA WPISY
NA ROK 1980/81
dla młodzieży (chłopców) w wieku 15-17 lat

W ZAWODACH:

- TECHNOLOG ROBOT WYKONCZENIOWYCH nauka trzy lata, wymagany wiek 15 lat;
- MALARZ BUDOWLANY nauka dwa lata, wymagany wiek 15 lat;
- MURARZ-TYNKARZ nauka dwa lata, wymagany wiek 15 lat;
- POSADZKARZ nauka dwa lata, wymagany wiek 17 lat;
- BLACHARZ-DEKARZ nauka dwa lata, wymagany wiek 17 lat;

PRZYJMOWANIE UCZNIÓW DO ZSB ODBYWA SIĘ BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO, wg kolejności zgłoszeń, po złożeniu w sekretariacie szkoły następujących dokumentów:

- podania i życiorysu
- karty informacyjnej ze szkoły podstawowej
- świadectwa 8 klasy szkoły podstawowej
- zaświadczenia lekarskiego o przydatności do zawodu
- wyciągu z aktu urodzenia
- 5 zdjęć

Uczniowie ZSB odbywają praktyczną naukę zawodu w zakładzie pracy 3 dni w tygodniu i otrzymują wynagrodzenie w wysokości:

- w I roku nauki 375 zł, po ukończeniu 16 lat - 520 zł
- w II roku nauki - około 1200 zł miesięcznie w klasach: malarz budowlany, murarz-tylnkarz, posadzkarz, blacharz-lekarsz, a w klasach technolog robot wykonczeniowych
- w I roku nauki - 520 zł miesięcznie
- w II roku nauki - 1000 zł miesięcznie
- w III roku nauki - 1600 zł miesięcznie

Wszystkim uczniom wykazującym dobre postępy w nauce i praktyczne przyswajanie zawodu zapewnia się wyjazd w okresie letnim za granicę, w celu odbycia praktyk wakacyjnych.

W czasie nauki uczniowie otrzymują bezpłatnie:

- ubranie wyjściowe (o wartości 2400 zł)
- ubranie robocze
- sprzęt
- narzędzia
- pracy
- codzienne posiłki regeneracyjne
- szkoła zabezpiecza zamieszczeniem miejsc w internacie
- przedsiębiorstwo zapewnia, po ukończeniu szkoły, pracę na budowach krajowych i zagranicznych.

Szczegółowych informacji udziela:

- Sekretariat szkoły - 31-964 Kraków - Nowa Huta, os. Krakowiaków 47, telefon 417-51

ORAZ:

- Dział Zatrudnienia i Płac Przedsiębiorstwa Robot Wykonczeniowych "BUDOSTAL-7" - Kraków - Nowa Huta, os. Złotej Jesieni, bl. 6, III piętro, pokój 96, telefon 818-91. 428-k

WYTNIJ I ZACHOWAJ

KOMUNIKAT

Na podstawie decyzji nr...
EZR-MHIW,
z dnem 1 czerwca wprowadzono

SPRZEDAŻ
MLEKA W PROSZKU
DLA NIEMOWIAT
NA KARTY
ABONAMENTOWE

Sprzedaż mleka będąca...
władzy sklepy, które wy...
będą również karty abo...
mentowe:

W RADOMIU:

- nr 1, ul. Zeromskiego 35,
- nr 28, ul. Gwardii Ludowej
- nr 46, ul. 1905 Roku 60,
- nr 54, ul. Sandomierska 1,
- nr 58, ul. Krasickiego 45,
- nr 64, ul. Zeromskiego 107,
- nr 74, ul. Poludniowa 18,
- nr 78, ul. Traugutta 17a,
- nr 82, ul. Zeromskiego 72,
- nr 85, ul. Siłowa 54,
- nr 139, ul. Dąbka 2/4,
- nr 141, ul. Olsztyńska 31,
- nr 147, ul. Ogrodziona 1,
- nr 154, ul. Kuźniczek 1,
- nr 164, ul. Wierzykiewicz 1,
- nr 166, ul. Grybowska 4,
- nr 170, ul. Grzegorzewskiego 1,
- nr 184, ul. Zeromskiego 44,
- nr 186, ul. Świerżewskiego 1,
- nr 228, ul. Garbarska,
- nr 231, ul. Zeromskiego 21,
- nr 257, ul. Komandorów 4

W PIONKACH:

- nr 1, ul. 15 Stycznia
- nr 15, ul. Mazowiecka 2,
- nr 24, ul. Walki Miodych 1,
- nr 34, ul. Walki Miodych 1

W GROJCU:

- nr 6, ul. Niepodległości 28,
- nr 15, ul. Mazowiecka 2,
- nr 24, ul. Walki Miodych 1,
- nr 34, ul. Walki Miodych 1

Bliższych informacji udziela...
kierownicy wymienionych...
cówek handlowych.

DYREKCJA PP
„UZDROWISKO BUSKO - SOLEC”
W BUSKU-ZDROJU

zatrudni ZARAZ

- INŻYNIERA INSTALACJI SANITARNYCH
- INŻYNIERA BUDOWNICTWA OGÓLNEGO
- EKONOMISTĘ z wyższym wykształceniem
- KIEROWNIKA ZESPOŁU MAGAZYNÓW
- KIEROWNIKA MAGAZYNU lub MAGAZYNIERA w magazynie opakowań.

Warunki pracy i płacy do omówienia w dyrekcji przedsiębiorstwa.

1132-k

CZASEM nie tyle sama brzydka sprawa, co wynikający z niej daleki rozwój wypadków. Przypadek o prawdziwym tytule "Pisze polityka" w artykule, pt. "Przeciek" o przedświadczeniach i uwadze o tematach naturalnych w ramach szkolnych i krytycznym do pewnego momentu czyta się jak o ciekawostce. Dopiero gdy z dalszej części materiału dowiaduje się o dość obojętnym potraktowaniu sprawy przez władze oświatowe i prokuratorskie, domniekuje się, że...

Jestem pewnie młodym skoro sięgnę teraz do pocucia honoru. Myślę o czasach, w których skądś przyjeżdżał sprawców na coś więcej niż dochodzenie i wyrok, mianowicie na społeczną bانیę a w ślad za nią namiętne rozpływanie się gdzieś w nieznanym świecie. Długo czasu i chyba dobrze, że tak stopniowo straszliwe straszenie osób i kar. Ale między tymi dwoma straszliwymi etapami w tej o całkowitą obojętność rozpoczyna się ogromna skala rozmaitych reakcji. Wiele z nich powinno polegać na bolesnym targaniu sumienia i zmuszaniu do wszystkich kroków na prawościach strasy do publicznego wyznaczenia winowców. Czas się zmienił, ale każdy uczciwy człowiek zaprzestuje przedtem traktowania nie jak przestępstwa.

Zło, uważane coraz częściej za wypadek przy pracy, zaczyna zabijać moralny ekwipunek człowieka. Takiej postawie towarzyszy grzeszne tłumaczenie, że coś, chcieli jak najlepiej, w końcu nikogo nie zamordowali, trochę energicznie rozpręchnili się w brudnym życiu, spróbowali swojej siły przetrwać, postanowili się sprawdzić, więc właśnie wypadek przy pracy.

Choć grozi mi posądzenie o nudaizm, sięgnę na chwilę w dziedzinę spraw sportu, a właściwie jego sprawek. Dopóki raz na kilka lat czytało się o ukartowanych wynikach ligowych meczów piłki nożnej, można było traktować takie wydarzenia jako wyjątki potwierdzające regułę nieskazitelności gier i zabaw. Sportowe zmagania odzwierciedlały się to mawiało (smutny ten czas przeszły) duch szlachetnej rywalizacji. Gdy zaczęliśmy się dowiadywać o takich cudownych raz na kwartał - mija całkowicie nam przedziś. Cóż jednak powiedział kłody stary, lecz widac zabawnie naiwny koń mimochodem jest świadkiem wymiaru kary o porzeczbie "dopomożenia" drugiemu zagrożonej spadkiem, rozmowy toczony w gronie osób posiadających w swym reku sporą władzę?

Co zrobił koń? Milczał, lecz nie se brachał przed władzą, mi, gdyż ten rodzaj laku jest mu raczej obcy. On po prostu nie wierzył własnym uszom, a potem gdy nadeszła pora chłodnej refleksji trudno było wystrzelić okiem wyłazającą poź tarciem, pół serio.

Przeto pozostały już tylko rozmyślenia. O czym? O smiesznej makymie, "niech zwycięża lepszy", o posłowności godnym przewartościowaniu pojęć. Do czego służy sport? Podobno chodziło w nim o wyrażenie potrzeby człowieka, żeby był sprawny, dzielny, śmiały, o nauczanie się jak czołować porażki i kłopotom w sobie skromność zwycięzcy, wreszcie dać świadkom widowiska o wielkim ładunku dramatycznym.

Oczywiście, tych elementów sportu nie można zniszczyć za jednym zamachem, ale przecież wielu czyni potężne wysiłki, aby właśnie tak się stało. Rosnące grono tak zwanych działaczy zaczyna traktować sport jak szczególny wkładnik swojej działalności zawodowej. Proszę, jak my tu harujemy, produkcja u nas w fabryce wzrosła o trzynastę komas ośmiem, brak spadły o zero pięć, akumulacja, przekroczyła planowaną o dwa przecinek cztery, a tu mamy jeszcze klub sportowy, który rozegrał czterdzieści trzy mecze, uzyskał korzystny stosunek bramek i na pewno wejdzie do wyższej ligi, więc czy nie wspaniale pracujemy?

No i klub patę się w górę, ba, musi przeć ku górze, bo in-czej wskaznikom pracy zagnego grona menadżerów (nie tylko gospodarczych) zabraknie pełnego blasku. Sportowe ideale? He, he, he, na jakim świecie przyjacielu, stary Konu żyjesz?

W Kielcach odbył się kolejny proces męszny. Okoliczności popełnionych przestępstw i surowe kary zostały opisane w "Słowie Ludu". Trzeba będzie napisać o jeszcze jednym męsznym bohaterze - obojętności, prawdziwej czy udawanej, wobec długotrwałych kradzieży, które nie mogły ukryć się przed okiem wielu osób odpowiedzialnych za rozmaite odmiany WSS "Społem". Obojętność, mroczny bohater wielu afer, nadużyć i wykroczeń kłania się nam w pas.

A jednak obojętność, wcale w nas nie zagroziła na dobre. Stary koń mógłby to sprawdzić w bardzo prosty sposób. Na przykład, gdyby jako dyrektor angażował do pracy jedynie kogoś, kto obojętność przyjął do swej służbowej wiadomości niejedno zło. Powiedziemy, że huknąłby na to dygnitarzkie pachole, zbieszał, zrzucił ze schodów. Oj, miałby się wtedy z pysną. Tatus wykazywał pełne zainteresowanie sprawą, byłby rwetes i najgrubsza z awantur. Albo gdyby przebrał się stary koń za wampira i zdarł sukienkę z żonki jakiegoś prezesa od sportu, osobnika znanego z obojętności wobec zasad honorowej gry na boisku. Dopiero nastąpiłby sądny dzień i objawiłby się pokaz całkowitej nieobojętności. Bo swoje, własne nigdy nie jest obojętne.

Ktoż jednak upomni się o nas, o poszczególnych, wspólne, wniesione do ogólnoludzkiego skarbcza kultury przez doświadczenia pokoleń?

ANDRZEJ MAŁACHOWSKI

KASTA GAREIBOW

(Korespondencja z Indii)

PEWNEJ wiosennej nocy piecizet młotczył, ubrojonych w dudy, sektery, pistolety i karabiny, otoczyło uśpioną przysiółek pariasów, czyli b. niedotykalnych na skrajach wsi Pijra koło "Pamy", stolicy północnoindyjskiego stanu Bihar.

Nepastnicy podzieliли się na grupy i podpalili wszystkie 27 chat przysiółka, po czym zaczęli strzelać do wybiegających z nich ludzi. Ogółem zabili 14 osób, w większości kobiety i dzieci, a kilkadziesiąt innych zranili. Wśród ofiar masakry znaleźli się ówaj miejscowi przywódcy pariasów, Deon Rabidas i Bhutali Ram Rabidas zginął wraz z żoną i synem, 65-letniemu Ramowi ucięto głowę, po czym zwłoki wrzucono do ognia.

Kilka tygodni wcześniej w wsi Parashibha, również w stanie Bihar, podobna banda zastrzeliła lub spaliła żywcem w płonących chatkach 12 pariasów.

W obu miejscach napastnikami byli zamieszkałe w okolicy ziemie, należące do kasty wyższych lub średnich, a także ichsukady i wzmianki bandy. Pogromy pariasów w Pijrze i Parashibha były nagłymi wybuchami w ostatnim czasie wy-padkami tego, co w Indiach określa się "sterczącym kasto-wym", lecz co obecnie staje się coraz bardziej walką klasową, tyle że zdecydowaną i zamaskowaną podziałami i szatastwem kastowym.

Trwa terror kastowy

Mimo gwarancji konstytucyjnych starci rzeźni czo-

ma około 7 mln chłopów pozabawionych ziemi, zaś robotnicy rolni stanowią aż 48 proc. całej siły roboczej w tamtejszym rolnictwie. Elita wiejska stanu urzuciła realizację reformy rolnej i do dziś majątki wielu "landlordów" biharskich liczą po tysiąc i więcej hektarów gruntu, przepisanego zmyślnie, na członków rodziny, służby, a nawet, jak krwoty i bóstwa ludowe.

Zaczynają dochodzić swych praw...

Częściowe reformy rolne dały trochę ziemi chłopom z kasty średnich, ale prawie nie zmniejszyły położenia pariasów, upośledzonych podwójnie, gdyż nie tylko biednych, lecz również dyskryminowanych społecznie. Przez dziesięć lat parias biharscy znosili w polone swój niedziś, los, wie-rząc, że w nagrodę za cieniow-wość urodzą się bogaci i w wyższej kasty w swym następnym wcieleniu. Jednak stopniowo, w miarę rozwoju oświaty i kontaktów z miastem, upowszechnienia się radia, a także pod wpływem agitacji komunistycznej i propagandy reformatorskiej zjazdu kongresowego, zaczęli dochodzić swych praw.

Zadania pariasów biharskich są bardzo skromne. Najczęściej chodzi im o uzyskanie skrawka ziemi na którym mogliby uprawiać choć kilka grządek warzyw oraz o podnieśnienie wynagrodzenia za pracę na roli, do wysokości oficjalnie zagwarantowanego minimum. W Pijrze, Jellowe, 8 lat nałożono właścicielom ziemni, by za omówkę dawali im 3 kg pszenicy lub ryżu, a nie, jak dotychczas, kilogram pośledniego grochu, pół kilograma prosa. Spierali się też z miejscowym "landordem" o niespełna hektar ziemi. Mimo to bogactwo użali pariasów z Pijry i Parashibha, którzy zaczęli zuchwalstwo, aby zastraszyc robotników rólanych z kasty obok.

RYSZARD PIEKAROWICZ

DOCZEKALISMY się wreszcie wiosny, a w niedalekiej perspektywie wspaniałych, skąpanych, młojmy nadzieję, w stoisku urlopów. W stacjach naprawczych zapanowało ożywienie: spóźnione poźmowe przegłady, samochodów, ale też bieżące naprawy. Obsługa usiłuje dzielić swój czas między tymi z kolejką i tymi, którym daleko do domu.

Handel usługami przebiega niestety ułartym torem w atmosferze kompletnego braku zaufania i usługobiorców do usługodawców i na odwrót. Ważą się więc nieustannie losy obydwu stron: klient, którego w podwójną domości kołaczę się dawno spełniałe hasło, że jest niby panem i mechanik - zagroziły demokracja przesiąkniętą wiarą w równość społeczną, z lekkim przechyleniem na korzyść kłopotów z zaopatrzeniem w części zamienne, co przecież stawia go wobec klienta w znacznie korzystniejszej sytuacji. Czuję się nie tyle mechanikiem, lecz bardziej - może wycho-wawcą i mentorem, ja cię, jak widać z klientem, po to tu pokazuje, że na naszej stacji jest demokracja i panów

RYSZARD PIEKAROWICZ

Iwona Grońska dla najbliższej filii bibliotecznej. Szanowny Panie, Redaktorze! Przeglądam za formę i ton mojego listu, może na zbliżyć impulsywny, który mógł urazić redakcję i obrazić autora recenzji. Sądzę jednak, że moje wątpliwości, zrodzone nieprzychylną przedstawiłby swoję rację jeszcze bardziej krótko, jeżeli list mój trafi na łamy pisma, próżne wierzyć, że przekazał od uszy podpisanej na Centrum Zdrowia Dziecka.

J. KAMIŃSKA
Z WROCŁAWIA

KRONICZKA aktualności

1015

NIE TAK SZYBKO

A WIEC DOBRA, WALCZYMY DO PIERWSZEJ KRWI

WYWAŻAJ, PRZECIEŻ TO BOLI

Z OSTATNIEJ CHWILI: tuż, tuż...

2x2=7

Tak trzymać!

MAM przed sobą "Książkę gwarancyjną" nr 1569/79 wystawioną przez Przedsiębiorstwo Państwowe "Polmozyby", czy może, przez Fabrykę Samochodów Małolitrażowych "Polmo" w Białej-Białej, wreszcie - to nieważne, bo i tak wiem, że "syreny" produkują, kto natomiast je naprawia. Zmuszeni są kupować te, którym odabrano reszki nadziei na kupienie czegośkolwiek innego. Kupują więc "syreny", wierzac, że mają "list" być lepszy. Nie mam tego przekonania, ale dojmuję sobie spokój i zrzeczeniem na tematy - co, ile, co gorzej od złego. Powodują mną skromniejsza ambicja. Chcę załatwić wynotować zapiski z "Książki gwarancyjnej" nr 1569/79. Nie znam się bowiem na problematyce przemysłu motoryzacyjnego, tym bardziej nie zgłębiam go gospodarczo. Wiem tylko, że większość konceptów gospodarczych wynika z podłoża obywatelnego, niezależnego od naszych chęci, woli i działań. Nie trzeba w to wątpić. Na potwierdzenie przedkładam "Książkę gwarancyjną" nr 1569/79. Dowodzi ona, że pracujemy dzielnie, lecz przyszkadzają nam trudności obywatelne.

RYSZARD SMOZEWSE

D

OCZEKALISMY się wreszcie wiosny, a w niedalekiej perspektywie wspaniałych, skąpanych, młojmy nadzieję, w stoisku urlopów. W stacjach naprawczych zapanowało ożywienie: spóźnione poźmowe przegłady, samochodów, ale też bieżące naprawy. Obsługa usiłuje dzielić swój czas między tymi z kolejką i tymi, którym daleko do domu.

Handel usługami przebiega niestety ułartym torem w atmosferze kompletnego braku zaufania i usługobiorców do usługodawców i na odwrót. Ważą się więc nieustannie losy obydwu stron: klient, którego w podwójną domości kołaczę się dawno spełniałe hasło, że jest niby panem i mechanik - zagroziły demokracja przesiąkniętą wiarą w równość społeczną, z lekkim przechyleniem na korzyść kłopotów z zaopatrzeniem w części zamienne, co przecież stawia go wobec klienta w znacznie korzystniejszej sytuacji. Czuję się nie tyle mechanikiem, lecz bardziej - może wycho-wawcą i mentorem, ja cię, jak widać z klientem, po to tu pokazuje, że na naszej stacji jest demokracja i panów

być nie może". No i nie ma. Oczywiście są wyjątki, są odstępstwa na korzyść ale wtedy my klienci głupiejemy - zraz się pisze o takim "ewentualnym do pracy i radia, zachęca redaktorów by przyjechali i nakreślili do dziennej. Takie coś trzeba rozprowadzać na cały kraj. Przecież to nie-słychane, w stacji obsługi w X ludzie pracują normalnie!

Wiele naprawić lub uregulować. "Chce pan zlikwidować stukanie w prawym kole?" No tak, ale sprężę też na panie dla bogate, zbyt wosny, zapłon, i dym, się, a domykają. Proszę to wszystko zgłosić, przy okazji naprawy.

Coś takiego. Sam słucham z otwartą gębą. W redakcji mam gościa z zepsionym mechanizmem, włączników przy kierownicy w garści. Przestała mu odbijać, dzwignia kierunkowskazu w lewo. Pojechał na stację "Polmozyby" aby naprawić ten drobiazg. Tam mu wymienili tały mechanizm za 800 zł plus robocizna. A przecież chodziło o jedną dzwignię. Czy nie można było doinformatować się wzajemnie i co w ogóle nie postanowić, że kożyscia dla obu stron? Tych "przekładów" niecierpi budujących jest ciągle więcej niż tych, jakie lansuje magazyn "Za Kierownicą". Nie ma wyjęcia, będziemy ujawniać nadal dobre wzory aż do skutku.

WIEŚLAW BARAŃSKI

Toż ta magazynu

KRYTYCZNA REKLAMA

Szanowny Panie, Redaktorze! Z mieszczym uczuciami przezydam recenzję Książki Urzędniczej pt. "Biografia słownych ludzi" z napisem: "Stare Ludzie" 24-25 maja 1980 r.

Nie wiem, komu właśnie ma ona służyć. Rozpręga-

nym czytelnikom, którzy nie mogą nawet myśleć o możliwości czytelników w bibliotece publicznej, recenzowanych potocznie, czy zwiedzionym klientom, którzy na próżno poszukują w księgozbiórach reklamowanych książek.

Nie wiem, co czyni autor opartą na przypuszczeniach, że nikt z branż 20-30 tys. egzemplarzy, recenzując, powołując się na nabywców interesujących książek. Trudno jednak odnieść się "na dzieło" do takich bestsellerów, jakie wymienione są w ogłoszonym ogłoszeniu. Mam nadzieję, że p. Urzędniczy, że na-

pięć tę recenzję tak późno, gdy nawet marzyć niepodobna o nabywcy spoza łody zuchwalonych wydawnictw. Po co więc ta reklama, na wzór telewizyjnej, nabytą często już Książką, tytułującą obie strony bibliofilów i kolekcjonerów?

Proponuję, aby autor recenzji wywołał rekompensaty za dotychczasowe z jego powodu czytelników (w których i mienu tamowatych) porwałam sobie wyjątkowo, przeznaczył swoje własne egzemplarze recenzowanych książek dotychczas słabym ludzi: Holmboe, Henryka VII i